Nr. 274. Lwów — Sobota dnia 2 Grudnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę całemy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, zastrzeżonych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Soholowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 k.
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo je go miejsce . . . . . . 60 k.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na czwartej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Bibianny P. Abdyassa Pr.
Jutro: św. Franc. Ksaw. Grzegorza Dek.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 37, Zachód „ „ 4 m. 1
Długość dnia godzin 8 m. 24, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Stan rzeczy w Rosyi.

Moskiewski zjazd delegatów ziemskich i miejskich zakończył swe obrady przyjęciem ogólnej rezolucyi, ułożonej wspólnie przez stronnictwa umiarkowane i demokratyczne. Ta koalicya odwróciła się od grupy reakcyonistów, którzy w liczbie dwunastu zalecili uchwalić zaufanie w ogóle rządowi, nie wymieniając, jakiemu mianowicie. Rezolucya większości umiarkowano-demokratycznej, liczącej 168 głosów wyraża przedewszystkiem zaufanie nie rządowi, lecz hr. Wittemu w przypuszczeniu, że on będzie usilnie dążył do wykonania manifestu z 30-go października. Jest to więc zaufanie warunkowe, które z pewnością znacznie wzmocni stanowisko p. Wittego, a to tembardziej, że jednocześnie takie same uchwały zapadły na posiedzeniach prawie wszystkich ziemstw i były telegraficznie przesłane do Petersburga. W punkcie drugim rezolucyi powiedziano, że Królestwo Polskie powinno otrzymać autonomię, lecz nie od rządu, jeno od dumy państwowej, a rząd musi tylko niezwłocznie znieść w niem stan wojenny i przywrócić wszystkie prawa językowi polskiemu. Opór reakcyonistów przeciw temu postanowieniu wywołał jeszcze raz krótką, lecz żwawą rozprawę, w której silnie zabrzmiały tony antigermańskie. Reakcyonista Guczkow, który do niedawna był prawą ręką ministra Bułygina, a przybył na zjazd jako delegat ziemstwa petersburskiego, gdzie wszystkiem trzęsie reakcyonista hr. Bobrynski, rzekł, że „wedle uporczywie krążącej pogłoski, rząd niemiecki notą zawiadomił rząd rosyjski, iż będzie musiał wojskiem zająć Królestwo Polskie, jeżeli ono otrzyma autonomię“. W ten sposób po raz drugi wspomniano na zjeździe o Niemcach, jako o państwie, które poważa się mięszać do wewnętrznych spraw rosyjskich, albowiem przedtem już mówiono na zjeździe o tem, że warszawski jeneralny gubernator Skałłon rzekł do deputacyi, przybyłej pod kierunkiem x. prałata Chełmickiego, że wojska niemieckie mogą wkroczyć. Wprawdzie nikt na zjeździe nie uwierzył, aby z Berlina poważono się wystosować taką notę do Petersburga, lecz skoro o takiej „pogłosce“ wspomniał niedawny dygnitarz rządowy, zwolennik upadającego systemu, przeto się domyślono, że istotnie „drut berliński“ stara się przeszkodzić zgodzie polsko-rosyjskiej, a czynownictwo gra na tym drucie, rozpowszechnia pogłoski o możliwości pruskiego najazdu i tem usiłuje nastraszyć Rosyan. Na zjeździe ogromna większość zawrzała gniewem, a był on tem większy, że już przedtem zrozumiano, iż zatrzymanie despotyzmu w Polsce, a więc i ciągłego w niej wzburzenia, potrzebne jest czynownictwu po to, aby w stosownej chwili mogło zaatakować konstytucyjne swobody w Rosyi. Historyk Kokoszkin przypomniał słowa mowy tronowej Aleksandra I, wygłoszonej w Warszawie w r. 1818-ym: „Połączenie na jednej skroni dwóch koron: samowładnej i konstytucyjnej jest jednem z tych nienaturalnych zjawisk politycznych, które długo istnieć nie mogą i kończą się burzami“. Rychło potem burza usunęła konstytucyjną koronę polską, w przyszłości zaś zmiotłaby rosyjską. Dlatego rzekł p. Kokoszkin: „Bez autonomii możemy utrzymać spokój w Królestwie tylko bagnetami, a to byłoby zgubą dla rosyjskiej wolności, przeto szczery patryota Rosyanin musi domagać się autonomii w Polsce“. Książe Dolhoruki rzekł: „Słyszeliśmy tu, że Polacy są separatystami, nie chcą znać Rosyi i Rosyan. Rzeczywiście, oni nas nie mogą kochać! Ale my chcemy zasłużyć na ich miłość i to nam się uda, a wtedy, w przyszłej federacyi słowiańskiej, rola Polski będzie zbawienna i wielka“. Były w Królestwie Polskiem urzędnik, który uciekł z tego — jak się sam wyraził — „piekła“, p. Szczepkin rzekł: „Niech sprobują Niemcy wkroczyć do Królestwa: wszyscy jak jeden mąż staniemy! Ale oni nie zrobią takiej próby, bo mając dosyć socyalnych demokratów, wiedzą, że nie pójdzie im gładko rola żandarma, wysłanego dla stłumienia wolności!“ Pisarz Kotlarewskij zauważył, że „naturalnie, Niemcy się boją zgody między Słowianami, ale ta zgoda zbliży Rosyę do Francyi i Anglii, niezgoda zaś wyjdzie tylko na korzyść Niemców. Nie autonomia Królestwa rozczłonkuje Rosyę, ale grozi tem postawa sąsiada, który podobno się mobilizuje“. Wówczas zawołał p. Koszkarew: „Niech jeno Niemcy przekroczą naszą granicę, a my im przypomniemy Grünwald!“ — zaś p. Szrak z Czernihowa dodał, że trzeba dążyć nietylko do autonomii w Królestwie Polskiem, lecz także na Litwie, Kaukazie, Ukrainie i kraju Nadbałtyckim.

Po tej krótkiej rozprawie przyjęto wspomnianą wyżej rezolucyę. Osobna deputacya zawiozła ją p. Wittemu. Z tak silnie objawioną wolą przedstawicieli rosyjskiego narodu on naturalnie musi się liczyć, bo ona nie jest chwilową, przetrwała już wszystkie intrygi czynownictwa. Więc też właśnie donoszą z Petersburga, że p. Witte zaprosił do siebie na rozmowę p. Stanisława Libickiego, którego jenerał Skałłon wysłał był z Warszawy do Archangielska, lecz p. Witte uwolnił go i wezwał do Petersburga. W rozmowie z nim zapewnił p. Witte, że Królestwo stopniowo otrzyma bardzo szerokie reformy, więc prosi, aby mu ufano i dano mu czas do pracy. W rozmowie potrącono o żydów, P. Libicki rzekł, że daremnieby liczono na antagonizm między żydami a katolikami w Polsce. Żyli oni zawsze w zgodzie i nigdy się nie odosobniali. Tylko napływowi żydzi, wydaleni z Rosyi za panowania Aleksandra III, są obcy krajowi, polscy zaś są Polakami.

Tak sprawa samorządu w Królestwie stoi dziś pomyślnie.

Lecz niepomyślny jest stan ogólny w państwie. Zbuntowała się prawie cała flota morza Czarnego i niemal cała załoga Sebastopola. We Władywostoku wznowiły się żołnierskie rozruchy. Ale te wypadki, kompromitując militarną organizacyę, nie podkopują państwa, nie przeszkadzają jego zreformowaniu, owszem, osłabiają wpływy reakcyjnej kamarylli. Natomiast niebezpieczne są dla dążności konstytucyjnych coraz większe rozruchy chłopskie, częste już nawet w Kurlandyi, nawet na Żmudzi, gdzie kacapi, osiedleni jeszcze za Katarzyny II, zaczęli napadać na dwory. Niebezpieczne jest hasło wydane przez zjazd chłopski, który teraz się odbył w Moskwie, a uchwalił nie dawać rekruta, albowiem stałe wojsko powinno być zastąpione narodową milicyą. Robotnicy, usposobieni socyalistycznie, wnet pochwycili to hasło i propagandą nowego strejku, który już się gdzieniegdzie zaczyna, zamierzają przeforsować jego urzeczywistnienie. Wreszcie niebezpieczne jest to, że Finlandya, której car zwrócił wszystkie prawa, zapragnęła je zabezpieczyć przez stworzenie własnej armii i już przystąpiła do jej organizacyi. Złożyła tedy pułki tak zwanej „Czerwonej gwardyi“ — czerwonej dlatego, że rewolucyjnej — i niejakiego Kocka zamianowała „jeneralnym kapitanem“ tej narodowej armii. Takie postępowanie Finlandyi może przestraszyć i odstręczyć od dążności do samorządu nawet tych Rosyan, którzy gorąco przemawiają za nadaniem szerokiej autonomii krajom historycznym, związanym politycznie z losami Rosyi.

Mowa tronowa Wilhelma II.

W sali Białej zamku królewskiego, w przytomności cesarzowej i członków całej dynastyi, jeneralicyi, dyplomacyi otworzył cesarz Wilhelm bardzo uroczyście parlament niemiecki mową niepospolicie długą, w której powiedział między innemi, że stosunki polityczne Niemiec są z wszystkiemi państwami prawidłowe, a z niektóremi dobre i przyjacielskie. Ten podział stosunków na tylko prawidłowe i na dobre, przyjacielskie sprawił w Niemczech wrażenie. Z kim jedne, a z kim drugie? To niezbyteczne pytanie, albowiem wedle utartego zwyczaju, prawidłowemi nazywają się zawsze te stosunki, które nie są wojennemi. Z kimże więc są zaledwie takie, że nie wojenne? I to do takiego stopnia, że cesarz podniesionym głosem rzekł dalej, iż jest jego świętym obowiązkiem zapewnić Niemcom pokój, zgodny z honorem narodu i z prawem do rozszerzania pola, na którem może się rozwijać niemiecka praca, niemiecka pilność, ku czemu też ma posłużyć postanowione już przez rząd powiększenie floty. Oczywiście, dobre i przyjacielskie stosunki są z temi mocarstwami, o których cesarz Wilhelm osobno wspomniał, prawidłowe — z innemi. Wspomniał o „zaprzyjaźnionym sąsiedzie rosyjskim“, któremu serdecznie życzył, aby mu się powiodły prace nad reorganizacyą państwa; wspomniał o trudnościach, jakie nastręczała sprawa marokkańska, lecz zaraz dodał, że zdołano je usunąć w sposób godny i korzystny dla Niemiec przy pełnem szczerości a lojalnem postępowaniu Francyi; wspomniał serdecznie o Stanach Zjednoczonych, o Norwegii, uprzejmie powitał Japonię jako nowe wielkie mocarstwo, podniósł znaczenie trójprzymierza, czego zazwyczaj w Berlinie nie czyniono, zapomniał tylko o Anglii. Jej tylko jednej z wielkich mocarstw nie poświęcił ani słówka, jakżeby tej olbrzymiej monarchii wcale nie było na świecie. Ale że o niej pamiętał, o tem świadczą jego wyrazy o niemieckiem prawie do rozszerzania pola, na którem może się rozwijać germańska pracowitość i pilność. To prawo powinno być wykonywane, a zatem trzeba powiększyć flotę bojową.

Oto więc jest odpowiedź na zagadnienie, co to są za państwa, z któremi Niemcy utrzymują stosunki tylko prawidłowe, tylko takie, że przy całym świętym obowiązku zapewniania Niemcom pokoju, nie zawadzi wydać 300 milionów marek na nowe pancerniki. To coś więcej, aniżeli stworzona jeszcze przez starych Rzymian reguła, że kto chce pokoju, musi być przygotowany do wojny, bo nie o pokój chodzi, jeno o rozszerzanie pola dla niemieckiej pracy i pilności. A komuż nie wiadomo, gdzie leży to pole: „Przyszłość Niemiec na morzach!“ — oto stałe hasło cesarza Wilhelma, a więc tam, gdzie Anglia panuje.

Nigdy jeszcze w tak wysoce oficyalny sposób, chociaż bez kropki nad „i“, nie powiedziano w Niemczech, skąd im grozi zakłócenie pokoju. Znać cesarz Wilhelm ciągle jeszcze jest rozdrażniony na wujaszka, jak był mniej więcej miesiąc temu w Dreźnie, gdzie i w zamku królewskim i w koszarach przemawiał ostro o niewymienionym, jak i teraz, przeciwniku. Nic więc dziwnego, że jego mowa tronowa zrobiła silne wrażenie: najpierw na słuchaczach, którzy wysłuchali jej w poważnem milczeniu, następnie na prasie niemieckiej, która dała komentarze, wyjaśniające wszystkie niedomówienia cesarza, wreszcie na innych społeczeństwach w Europie. Nawet w dalekiej Hiszpanii, jak o tem wiemy z wczorajszego telegramu, była w kortezach mowa o największem na świecie mocarstwie, a Wielka Brytania właśnie jest najrozleglejszą monarchią, i o „nowej Kartaginie bez Hannibala“.

Jeżeli dobry żart tynfa wart, to dobre porównanie powinno się przyjąć w całym świecie. Nowa Kartagina rzeczywiście nie ma Hannibala. Posiada wprawdzie mówców, którzy wciąż komuś grożą opancerzonym kułakiem, posiada ogromną armię socyalistów i wspaniałą hakatę, ale wszystko to razem, pomimo swej okazałości, nie zastąpi jednego Hannibala. W tem dla nowej Kartaginy groza położenia i to są pęta na nią takie silne, że nie może po nic sięgnąć. A pewnie takby nieraz chciała!

Co i o czem piszą.

Przepełnienie naszych gimnazyów i wskutek tego rosnące widmo proletaryatu naukowego, któremu kraj nie będzie już mógł niebawem dostarczyć posad, skłoniło, jak wiadomo, komisyę szkolną w Sejmie do wypowiedzenia między innemi zdania, że należy domagać się od władz szkolnych zaprowadzenia surowszej klasyfikacyi, zwłaszcza, że to nieprawda, żeby nasza młodzież była przeciążana nauką. Utarło się wprawdzie to mniemanie wśród publiczności — powiada komisya szkolna — ale jest ono całkiem nieuzasadnione, a rozpowszechnianie jego jest połączone ze szkodą dla samej nauki, dla młodzieży i dla kraju.

Tak utrzymywali członkowie komisyi szkolnej. Owóż przeciw temu występuje korespondent zakopański *Dziennika Poznańskiego* i wypowiada takie refleksye:

„Du sprichst ein grosses Wort gelassen aus“ chciałoby się tym panom z komisyi szkolnej powiedzieć. Ci panowie nie wiedzą, mimo że to na tylu zgromadzeniach nauczycielskich stwierdzono, że suma żądań szkolnych w gimnazyum galicyjskiem przewyższa o jedną trzecią sumę żądań w gimnazyach w Niemczech, mimo, że tam na 9 lat rozłożony jest materyał, a u nas na 8. Ci panowie nie wiedzą, że materyał szkolny w książkach dla wyższego gimnazyum wyznaczony mieści się u nas na 12.000 coś stronicach, podczas gdy w pruskiem gimnazyum nie na całych 6.000. Ci panowie nie wiedzą, że nasi uczniowie przy maturze z tych 12.000 stronic muszą zdać sprawę i kują w ostatnim roku po nocach całych i rujnują do szczętu nadwątlony organizm nerwowy, podczas gdy w Prusach maturzyści zaledwie z materyału ostatniej klasy zdają sprawę i to tylko ci, którzy piśmienną maturę zdali słabo. Ci panowie nie wiedzą, że u nas piszą podręczniki szkolne ludzie, którzy nigdy w szkołach średnich nie uczyli i o egzekwowanie wiedzy w podręcznikach zawartej nigdy się nie troszczyli.

W chwili, kiedy najwybitniejsi przedstawiciele duchowieństwa u nas co do planu i podręczników naukowych z nauki religii stwierdzają publicznie *mea culpa*, stwierdzają, że wymogi są przesadne i żądania wprost szkodliwe, domagają się panowie z komisyi szkolnej barbaryńskich wprost utrudnień przy maturze, dodania jeszcze egzaminu z religii. I te żądania stawia się w tej chwili, kiedy skutki newrozy u nas coraz widoczniejsze, kiedy liczba samobójstw u młodzieży mnoży się z przerażającą szybkością, kiedy młodzież nasza coraz więcej popada w dziwaczne anormalne ekscesa obyczajowe lub cudaczne pajdokratyczne pretensye. Władze szkolne i grona nauczycielskie zajmujące się wykonaniem przepisów i programów szkolnych wiedzą znakomicie, że ściślejsza klasyfikacya w obecnych warunkach przy obecnej taryfie maksymalnej żądań, stałaby się wprost zabójczą dla tysięcy młodzieńczych egzystencyi, które swą anemią i newrozą budzą wprost litość u obcych pedagogów i obserwatorów. Wykonać żądania komisyi szkolnej byłoby dziś okrucieństwem, którego żadna władza szkolna, ani żadne grono nauczycielskie na swe sumienie nie weźmie. Najzabawniejszem jest, że głosy o surowszej klasyfikacyi wychodzą z ust tych panów, którzy dla swoich synów w gimnazyum całem trzymali osobnych profesorów gimnazyalnych.

Jeżeli więc synowie najinteligentniejszych rodzin potrzebują profesorów gimnazyalnych jako guwernerów dla swych dzieci, aby te wyjątkowe głowy i zdolności mogły sprostać dzisiejszym wymogom szkoły, jakich wysiłków potrzebuje syn wieśniaka, syn robotnika i rzemieślnika, który guwernerów nie ma, nie posiada tych wszystkich środków tego otoczenia kulturalnego, w jakiem się znajduje dziecko inteligentnego arystokraty? A jednak ci panowie z komisyi szkolnej instynktownie odczuwają rzeczywiste potrzeby naszej szkoły. Tak nam gwałtownie potrzeba ściślejszej klasyfikacyi, nam gwałtownie potrzeba spotęgowania pierwiastku religijnego, pierwiastku wychowawczego, gwałtownie potrzeba ochrony młodzieży przed zepsuciem i anemią. Ale w ramach dzisiejszych wymóg szkolnych tego nigdy nie osiągniemy. Dopóki nie stworzymy taryfy minimalnej żądań szkolnych dostosowanych do naszych krajowych potrzeb, dostosowanych do normalnego rozwoju uczniów średnio uzdolnionych, wszystkie chorobliwe objawy w naszem życiu szkolnem w coraz to potworniejszej występować będą postaci. Ale o tej taryfie minimalnej żądań nie mogą decydować ani profesorowie uniwersyteccy, ani uczeni prawnicy, ani ekscelencye, ale wychowawcy i dydaktycy wraz z higienistami

Dopóki areopag rzeczoznawców nie będzie rozstrzygał w sprawach szkolnych, dopóty o sanacyi stosunków naszych szkolnych pod wieloma względami, zagrożonych i fatalnych mowy być nie może. Póty o programach i reformach szkolnych nie będą rozstrzygali szkolnicy, jak. w sprawach wojskowych wojskowi, w sprawach lekarskich lekarze, uniwersyteckich profesorowie uniwersytetu, duchownych duchowni, normalne stosunki w szkolnictwie naszem nie rychło zapanują, koszta zaś dzisiejszej eksperymentacyi odbiją się na skórze, zdrowiu i szczęściu małych i niedorosłych, którzy umieją tylko słuchać, cierpieć, karłowacieć lub psuć się w dzisiejszych anormalnych warunkach. Jeżeli stworzymy zdrową ekonomię w wymogach szkolnych, nasze szkolnictwo, posiadające tyle świetnych stron, może zająć pierwsze miejsce w Europie, a wychowywać równie tęgie pokolenia jak japońskie i angielskie. Materyał do tego mamy przewyborny zarówno w zdolnościach dzieci, zapale nauczycieli i dobrej woli władz szkolnych!

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów zabrał głos p. A d l e r i oświadczył, że wywody prezydenta ministrów o reformie wyborczej były energicznem i rozsądnem wystąpieniem i wogóle odpowiadały najlepiej temu, co w tej samej godzinie działo się przed bramami parlamentu i we wszystkich miastach Austryi. Mówca apeluje do Izby, aby nie stawiała przeszkód przeprowadzeniu reformy. Korona dała już swe przyzwolenie. Krwawe zajścia w Wiedniu i Pradze, za które mówca czyni rząd odpowiedzialnym, onegdajsze starcia w poszczególnych miastach Morawii dowodzą, dokąd doprowadzić może rozgoryczenie mas, jeśli uchwaleniu reformy wyborczej czynić się będzie przeszkody.

1)

Feljeton literacki.

Stanisław Koźmian „Podróże i polityka“. (Z podróży do Kijowa. Z pobytu w Warszawie). Kraków. 1905

Niedawno omówiliśmy na łamach naszego pisma książkę St. Koźmiana pod powyższym tytułem, przyczem wskazaliśmy na niezmierną obfitość zawartych w niej myśli głębokich, sądów przenikliwych i dosadnych o najdonioślejszych sprawach życia kulturnego i wyraziliśmy szczery nasz podziw dla wielkiego publicysty, który, jak chyba nikt dziś w Polsce całej, pisać umie sposobem wykwintnej, a przytem niewymuszonej, swobodnej gawędy o najtrudniejszych i najzawilszych zagadnieniach. Dziś każe nam nader miły obowiązek znów wstąpić w okrąg ducha koźmianowskiego i podzielić się z naszymi czytelnikami nowem wrażeniem i naukami, odniesionemi z lektury drugiego tomu publikacyi pt. „Polityka i podróże“, który się niedawno ukazał. Tom ten składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera notatki z podróży do Kijowa, w r. 1879, druga streszcza rezultaty studyów, rozmyślań i wywiadów, czynionych przez autora podczas pobytu jego w Warszawie w r. 1880.

Pierwszą cechą, którą książka Koźmiana niewątpliwie każdego wrażliwego czytelnika uderzyć i zadziwić musi, jest nadzwyczajna świeżość i jakaś ogromnie miła, dziarska i ochocza żywość, tryskająca z każdej stronicy, a sprawiająca, że nawet potoczne uwagi i spostrzeżenia działają na nas tak, jakby się odnosiły do obecnych, bliskich nam wydarzeń, a nie pochodziły z przed lat dwudziestu.

Najistotniejsza treść książki czerpana jest na ogół z tej dziedziny spraw, które często i przez dziesiątki lat nie ulegają zasadniczym przemianom, bo wytycznych kierunków i zasad naszego narodowego życia i rozwoju. Na wszystkich drogach życia, i tam, dokąd powołanie wiedzie i obowiązek i tam też, ku czemu zwracają się bardziej osobiste skłonności i zamiłowania, przyświeca Koźmianowi jako dogmat podstawowy, jako świetlane ognisko natchnień do myśli i czynów idea, która dla umysłów prostaczych jest niezmiernie zwykłą, a w umysłach twórczych, staje się niezmiernie płodną i twórczą. Ideą tą: naród. Idea ta w głębi duszy wypielęgnowana, bezustannem, natężonem, a pobożnem wsłuchiwaniem się w codzienny, znojny byt naszej społeczności zasilana, daje Koźmianowi ścisłe i trwałe probierze, a zarazem i hardą moc i śmiałość przekonania w najważniejszych naszych sprawach duchowych, politycznych i gospodarczych.

Mało już dziś jest między nami pisarzy politycznych, którzyby posiadali choćby w przybliżeniu taki, jak Koźmian dar dydaktycznego wpływania na umysł czytelnika, a przytem umieli tak szczęśliwie jak on uniknąć wszystkiego, co trąci oderwaną teoryą, uciążliwemi wywodami *in abstracto*. Koźmian długo przemyślał rzeczy o których pisze, zna je tak nawskróś, że pisząc o nich, nadaje im bez zbytecznego aparatu określeń plastykę rzeczy całkiem bliskich i odrazu widocznych.

Co więcej, treściwość wykładu nie wyczerpuje zalet jego publicystycznej pedagogiki, stosowanej do czytelnika. Łączy się z nią jeszcze inna, niepoślednia właściwość umysłu Koźmiana, mianowicie czujne, artystyczne poczucie pisarza estety, który, będąc przejęty samym przedmiotem swego wykładu, nie spuszcza z oka i estetycznego czynnika w najściślejszych choćby rozumowaniach. Żywioł estetyczny tkwi głęboko w psychologii ludzkiej Nie ma myśli tak ogólnej, którejby nie można było wyrazić ponętnie, przystępnie, w związku z barwnemi, bujnemi wyobrażeniami i przez to dodać jej jasności i uroku. Otóż Koźmian celuje w nadawaniu pojęciom, niby rzeczom fizycznie uchwytnym, żywej gry barw i tonów. Wyświetlenie arkanów jego stylu, jego metody pisarskiej, byłoby zadaniem bardzo zajmującem, i dostarczyłoby cennych przyczynków do psychologii metod pisarskich i stylu. Tu ograniczyć się musimy do podniesienia jednej cechy, odrazu wpadającej w oko w pracach Koźmiana. Jest nią kunsztowne przeplatanie ustępów, wymagających głębszej rozwagi ze strony czytelnika, barwnemi opisami, zabawnemi anegdotami, wogóle rzeczami miłemi, ale niższego rzędu. Ale te rzeczy lżejsze skierowują myśl czytelnika stopniowo ku coraz wyższym widokom, aż do jakiegoś kresu, skąd roztacza się kilkoma mistrzowskimi rysami skreślony, rozległy horyzont dziejowy.

Pierwsza część książki Koźmiana streszcza zwięźle całokształt poglądów autora na kulturny i polityczny stan Prowincyj zabranych, a więc Wołynia, Podola i Ukrainy w r. 1879, na stosunek, jaki w nich wówczas zachodził między żywiołem polskim a rosyjskim, na pewne nieodłączne od tego stosunku ogólno-cywilizacyjne, społeczne, towarzyskie objawy, a wreszcie na zadania, jakie na tych kresach wschodnich żywioł polski miał do spełnienia wśród niesłychanie ciężkich warunków, bo wówczas, kiedy w biurokracyi rosyjskiej żywą jeszcze była pamięć roku 1863. Niejeden autor, który miałby tyle ważnych rzeczy do powiedzenia, napisałby ciężki elaborat polityczno-społeczny. Koźmian zaś nie pisze obszernego dzieła o „Prowincyach zabranych“, obfitującego w cytaty i tabele statystyczne, o które przecież tak łatwo, lecz ogłasza niedługi, barwnie pisany, z gracyą ułożony pamiętnik z podróży do Kijowa.

W pamiętniku tym myśl polityczna zajmuje wprawdzie miejsce naczelne, ale nie panuje wszechwładnie; sporo miejsca zajmują w nim opisy, obserwacye i uwagi, z innej niż politycznej sfery.

Czytając pamiętnik ten z r. 1879 ma się wrażenie, że tak nazwane przez Rosyan Zachodnio-południowe kraje od czasu, kiedy zwiedzał je Koźmian aż po dziś dzień zasadniczo prawie wcale nie zmieniły swej fizyognomii.

I dziś zapewne uderza Polaka, witającego po raz pierwszy te strony, różnica, jaka zachodzi między Wołyniem a Ukrainą, i jej stolicą Kijowem z brzegami Dniepru. „Wszystko tu inne niż tam — pisze Koźmian — począwszy od krajobrazu i rysów twarzy ludu. Na Wołyniu widoczniejszy jest wpływ cywilizacyi polskiej i sąsiedztwa Zachodu, słaby zaś odblysk bizantynizmu. Tutaj wprost przeciwnie. Jak już zauważyłem, nigdzie dopatrzeć się nie mogę śladów panowania polskiego; kozaczyzna, która znikła, niezatarte przecież pozostawiła znamiona; ale przedewszystkiem piętno swoje wycisnęła cywilizacya bizantyjska głównie przez cerkiew i w cerkwi, gdzie przechowała się w stanie mumii.

„Był czas niedaleki, bo przed 1863 r., w którym życie pozacerkiewne, polskim płynęło tutaj prądem. Polskość zajmowała przeważne miejsce oraz niejedno stanowisko zdobyte wyższością wykształcenia, może właściwościami narodowemi. Zapewniają mnie, że w samym Kijowie $^{9}/_{10}$ ludności mówiło po polsku. Rosyanie zaczęli prawie bez wyjątku mówić po polsku, napisy na sklepach były polskie, teatr polski zakwitł. Od 1863 roku wszystko jakby złowrogą różczką zmienione na wywrót. Polski język wyjątkiem, z Rosyan tylko jeszcze starzy nim mówią, z młodych żaden; silny posterunek zniesiony, zarąbany, twierdza z ziemią zrównana; gdzieniegdzie jeszcze zapomniana placówka stoi mężnie i wytrwale na warcie. Wnoszę stąd, że nikt większych, znakomitszych, głębiej sięgających nie oddał w tych stronach rosyanizmowi usług od wypadków 1863 roku i że zamiast Chmielnickiemu, Rosyanie powinniby w Kijowie wystawić pomnik twórcom ruchu i powstania polskiego głównie tym, którzy w niepojętym szale i upojeniu, dla ułudy Polski od morza do morza, nie zawahali się przenieść ułudy zbrojnego powstania w te strony.“

Potężne, egzotycznością swą wrażenie wywarły na autora pamiętnika ponure, ale przepychem swym okazałe, i tajemniczym jakimś, odrębnym nastrojem owiane objawy ducha prawosławnego. Posłuchajmy, co Koźmian opowiada o słynnej na świat cały świętej Ławrze, stanowiącej niejako uzmysłowienie pobożności prawosławnej i przedmiot podziwu i uwielbienia ludu prawosławnego od Uralu i Wołgi do Bałkanów... „Ławra — pisze Koźmian — robi niemałe wrażenie; nie powiem głębokie, ale niezwykłe; czuje się, że się jest wobec treści świata innego od naszego i że urzędowa cerkiew stanęła między niemi jako główna przeszkoda. Wspaniałą jest Ławra i swoim obszarem i bogactwami i nawet kunsztownemi szczegółami.

„Do wyobraźni przemawia tajemniczość pierwszego wchodu, ozdobionego freskami, przedstawiającymi założenie Ławry. Z tego wejścia, w równie tajemniczej perspektywie, wejście drugie, z tamtem zgododźwięczne. Dzwonnica śmiało wznosi się w górę i zawiera w swem wnętrzu dzwony, które majestatycznie napełniają jękami powietrze. Ławra to nietylko świat osobny i inny od naszego, to świat dla siebie i w sobie zamknięty, tak odrębny, tak nie zachodni, że dosyć tu chwilę przebyć, aby zrozumieć wiele z przeszłości i teraźniejszości. Ktokolwiek widział Wawel i Ławrę, ten pojmie, że przedstawiają inną stronę ducha ludzkiego, dwa społeczeństwa. W Ławrze kształt zewnętrzny jest wszystkiem, na Wawelu duch wewnętrzny. Blisko tysiąc mnichów, Czerńców, a przeszło 1.300 mieszkańców zapełnia ten świat, który zwie się Ławrą, a który wznosi się nad Dnieprem, opodal od dawnego Kijowa. Była to widocznie kiedyś pustelnia, dziś złączona z miastem Mikołajewską twierdzą. Pod tym światem jest inny, podziemny, P i e c z a r y, które ciągną się aż do Dniepru, a jak niektórzy twierdzą, za Dniepr“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mówca zaprzecza, jakoby powszechne prawo wyborcze stanowiło niebezpieczeństwo dla narodowości, zwłaszcza dla Niemców. Niemcy boją się reformy wyborczej tylko dlatego, że na miejsce obecnych zastępców przyjdą prawdziwi zastępcy niemieckich obywateli. Wstydzić się powinni Niemcy wobec Czechów za to, że postępy wolnomyślne przychodzą w Austryi zawsze wbrew woli stronnictw niemieckich do skutku. Niemieccy robotnicy wiedzą, co winni są swej narodowości i zadanie swe spełnią. W interesie Niemców leży, ażeby nie czynić przeszkód temu ruchowi, który wbrew ich woli w takim razie zwyciężyć musi. Mówca zastrzega się stanowczo przeciw temu, aby przez ustanowienie nowego regulaminu Izby, nowa Izba oddana była pod kuratelę obecnej, strupieszałej Izby poselskiej.

(Podczas mowy Adlera pewien mężczyzna rzucił z galeryi cały plik litografowanych próśb. Zajście to minęło bez wrażenia.)

W końcu mówca oświadczył, że socyalni demokraci na razie co do reformy wyborczej żądają tylko rzeczy możliwych do osiągnięcia. Oświadcza się przeciw przymusowi wyborczemu, przeciw warunkowi dłuższego osiedlenia. Opóźnianie reformy byłoby niebezpieczne dla samej reformy i dla spokoju publicznego. (Oklaski).

P. Glöckner oświadczył się za powszechnem, równem, tajnem, bezpośredniem prawem głosowania, połączonem jednak z przymusem głosowania, jako przeciwwagą terroryzmowi socyalistów.

P. Kramarz oświadczył zadowolenie z powodu zmiany stanowiska rządu wobec powszechnego, równego prawa głosowania. Pochwala stanowisko prezydenta gabinetu, który podniósł, iż rozdział mandatów powinien nastąpić według królestw i krajów. Przy rozdziale mandatów na Czechy, Czesi będą obstawali przy należnej im liczbie, bez niesprawiedliwości jednak wobec drugiego narodu. Rozdział może nastąpić tylko w drodze sprawiedliwego kompromisu. Stronnictwo mówcy będzie się stanowczo broniło przeciw temu, aby przy rozdziale mandatów utrzymano dotychczasowe krzywdy. Z drugiej strony nie można myśleć o tem, by przy zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania utworzyła się zwarta większość słowiańska.

Przy wprowadzeniu wyborów powszechnych będzie niemożliwem, aby cały żywioł słowiański był uważany za wykluczony i przez sztuczną większość odmówionem mu było prawo zaspokojenia potrzeb kultury. Jeśli Rada państwa nie będzie ochroną dla Niemców, wtedy będzie możliwem rozwiązanie kwestyi narodowościowej we wszystkich krajach monarchii. Mówca wyraża nadzieję, że powszechne głosowanie usunie podstawy centralizacyi, ponieważ Niemcy wówczas pójdą według swego naturalnego trybu do autonomii i dojdą do przekonania, że wielkie kwestye ekonomiczne, społeczne i kulturalne najlepiej zostaną załatwione w Sejmach.

Omawiając zapowiedzianą rewizyę regulaminu Izby, oświadcza mówca, iż jest za jak najdalej idącem rozszerzeniem słowa i prawa interpelowania, ale przeciwny jest temu, aby w parlamencie panował argument pięści, zamiast argumentów rozumowych. We wszystkich warstwach ludności powinno zapanować poczucie odpowiedzialności. Ostatnie wypadki w Rosyi dowodzą, jakie niebezpieczeństwo i jakie straszne skutki powoduje brak poczucia odpowiedzialności nietylko u władz państwowych, ale i u tych, którzy przeciwko nim walczą. Ci, którzy chcą czynić trudności dojściu do skutku reformy wyborczej, biorą na siebie wielką odpowiedzialność. Przeciwnicy reformy tej zdołają może obalić rząd, ale zaprowadzenia powszechnego, równego prawa głosowania nie wstrzymają, gdyż nad tem czuwa cały lud (potakiwania). Akcya ta może wywołać wielkie niebezpieczeństwo dla państwa, gdyż masy gotowe są użyć także innych środków w walce o swe żądania, a nie tylko spokojnej demonstracyi. Kończy wyrażeniem nadziei, że parlament uchwali dobrą ustawę wyborczą.

Tu obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 1 grudnia.

(O paralelki cieszyńskie. — Atak na prezydenta. — Koniec dyskusyi szkolnej).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej r. dr. Adam zgłosił wniosek nagły o podniesienie imieniem Rady miasta protestu przeciw zamierzonemu przez rząd przeniesieniu paralelek polskich przy cieszyńskiem seminaryum nauczycielskiem do Ustronia. Za tym wnioskiem przemawiał naprzód r. dr. Aszkenaze, który utrzymywał, że protest ten jest konieczny w tej chwili, a to z powodu projektu rządowego reformy wyborczej połączonej z utworzeniem okręgów narodowych. Poparł ten wniosek również r. Hudec. Następnie r. dr. Dwernicki wystąpił z ogromnie ostrą i pełną jaskrawych wyrazów krytyką działalności Koła polskiego. Przemówieniu jego wtórowały ze szczelnie wypełnionej galeryi rozmaite wykrzykniki w rodzaju „hańba!“ „precz z nimi!“ i t. p. Wreszcie p. prezydent wniosek nie poddał pod głosowanie, lecz przyjął go do wiadomości jako polecenie dla prezydyum.

R. Dzieślewski zainterpelował p. prezydenta w sprawie artykułu tutejszego dziennika *Wiek Nowy*, w którem opisane było zajście pana prezydenta z jakimś panem na ulicy „Na Bajkach“. Wedle owego artykułu miał się p. Michalski obejść bardzo niewłaściwie z jakimś panem, który zwrócił jego uwagę na to, że na ulicy jest wielkie błoto. Zajście to miało się zdarzyć we środę po południu około 9 godziny. Pan prezydent odpowiedział krótko:

— We środę od godziny ósmej rano do kwadrans na trzecią byłem na sesyi magistratu, równocześnie więc nie mogłem być na ulicy „Na Bajkach“. Bardzo ubolewam nad tem, iż są dzienniki, które w ten sposób walczą przeciwko mnie.

(Z badań w tej sprawie przeprowadzonych w magistracie okazało się, że rzeczywiście jakieś podobne zajście miało miejsce, lecz bohaterem jego był nie pan prezydent miasta, ale miejski inżynier p. Tołłoczko).

Z kolei rzecz przyszła na Radę... dyskusya szkolna. Delegat miasta do Rady szkolnej krajowej r. Ciesielski zreasumował dotąd przeprowadzoną dyskusyę, bronił się sprawozdaniem jako delegata i odpierał niektóre poczynione zarzuty, a przedewszystkiem ten, iż nie starał się o unarodowienie naszych szkół. — W ciągu całej dyskusyi zgłoszono ośm rozmaitych wniosków, które mają wyrażać postulaty naszej Rady miejskiej w sprawie szkolnictwa. — Uchwalono znaczną liczbą głosów rezolucyę, zaproponowaną przez r. Laskownickiego, z wezwaniem do Rady szkolnej krajowej, by oparła wychowanie w szkołach naszych na zasadach wyłącznie narodowych i postarała się o nowe podręczniki szkolne, owiane duchem narodowym, a następnie wyrażającą życzenie, by zwiększono żywioł autonomiczny w krajowej Radzie szkolnej i przyznano miastu naszemu i Krakowowi po dwóch reprezentantów w Radzie. Również znaczną liczbą głosów uchwalono rezolucyę r. d-ra Adama, wyrażającą pod adresem rządu życzenie, by całe ustawodawstwo szkolne przenieść wyłącznie w granice kompetencyi Sejmu naszego i by krajową Radę szkolną, jak też wogóle sprawy naszego szkolnictwa zupełnie wyemancypować z pod bezpośrednich wpływów rządu centralnego, a uzależnić wyłącznie od czynników autonomicznych.

Jeszcze p. prezydent wyraził r. Ciesielskiemu podziękowanie za jego pracę jako delegata miasta w Radzie szkolnej, poczem bardzo pośpiesznie załatwiono jeden rekurs budowlany i na tem pan prezydent o wpół do 10 zamknął posiedzenie.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Sytuacya w Sebastopolu, gdzie znajduje się 21.000 wojska z artyleryą, jest bardzo poważna. Wczoraj o godz. 3 popołudniu na eskadrze czarnomorskiej, która połączyła się z „Oczakowem“, wywieszono zamiast flagi św. Andrzeja, czerwony sztandar. Eskadrę sygnałami, danymi z lądu, wezwano do poddania się. Na sygnały te nastąpiła odpowiedź odmowna. Wówczas bateryom, ustawionym po stronie północnej, rozkazano rozpocząć ogień na eskadrę, ale baterye odmówiły posłuszeństwa, zsolidaryzowały się z eskadrą i rozpoczęły ogólne bombardowanie miasta. Porucznik Schmidt dowodził eskadrą. Połowa miasta zniszczona. Również eskadra doznała licznych szkód. Statki „Oczaków“ i „Dniestr“ zatonęły, „Pantelejmon“ jest silnie uszkodzony; zatonęło również kilka torpedowców. O godz. 5 porucznik Schmidt został śmiertelnie raniony, poczem zbuntowani się poddali.

Petersburg. Jak donoszą z Moskwy, gdzie służbę telegraficzną pełnią żołnierze i telegrafiści emerytowani, strejk rozszerzył się na wszystkie urzędy pocztowe w Rosyi. W Moskwie zamknięto także niektóre fabryki. Fabryka Abrikosowa, na którą robotnicy urządzili niedawno napad, skróciła czas pracy o pół godziny i podwyższyła robotnikom płacę. Prawie codziennie wybucha strejk w innej gałęzi przemysłu. Zamożniejsi mieszkańcy opuszczają miasto.

Kijów. Obywatel ziemski, Włodzimierz hr. Grocholski, otrzymawszy koncesyę na wydawanie w Kijowie pisma polskiego, ogłosił następującą programową odezwę:

„Społeczeństwo polskie na kresach, wraz ze zmianą warunków politycznych, wstępuje w nowy okres życia. Wyjątkowe położenie nasze wśród pobratymczej ludności ruskiej i innych ludów, w tym kraju zamieszkałych, każe nam nietylko myśleć pilnie o naszem własnem kulturalnem i ekonomicznem życiu, ale i o pracy nad wytworzeniem trwałych podstaw współistnienia z tymi, pośród których historya miejsce nam wyznaczyła. Stwierdzamy jako fakt zasadniczy, że kraj prowincyi południowych jest krajem o ludności mieszanej. My, Polacy, jesteśmy częścią tutejszej ludności, nie jako przybysze, lecz jako odwieczni robotnicy na tutejszej niwie, jako przedstawiciele licznych pokoleń, które tu żyły, pracowały i wiekami całymi w obronie tej ziemi kości położyły.

„Będąc dziećmi tysiącletniej cywilizacyi polskiej, mamy obowiązek bronienia naszych praw religijnych, narodowych i kulturalnych, musimy stać na straży naszych polskich interesów i pragniemy siły nasze poświęcić w całości pracy w tym kierunku.

„Będąc jednak związani z ludnością ruską całą naszą przeszłością i teraźniejszością, możemy urzeczywistniać nasze prawa nie drogą antagonizmu, lecz jedynie przez wcielanie w czyn idei równouprawnienia. Będziemy tej zasady bronili nietylko w zastosowaniu do nas, jako Polaków i katolików, ale i w stosunku do innych ludów, tu zamieszkałych. Będziemy szermierzami ogólno-ludzkich ideałów wolności i sprawiedliwości, stwarzając na tym gruncie podstawy zgodnego i prawidłowego współżycia.

„Zadanie powyższe podejmuje, i pod ich hasłem rozpoczyna pracę, pierwsze w Kijowie pismo polskie: *Dziennik Kijowski*, jako organ narodu polskiego, odbicie jego myśli i dążeń, jako pośrednik między tym narodem, a ludem ruskim, jako szermierz prawdy i sprawiedliwości“.

List do Redakcyi.

(Kilka słów z powodu artykułu: „Gospodarstwo kobiece“.)

Tak, tak. Święta prawda. Jeśli żona nie jest dobrą gospodynią, wszystko idzie na marne. Ale czy gospodarstwa trzeba się koniecznie specyalnie wyuczać? Oto przykład za przykład. Trzy miesiące temu wyszła zamąż za auskultanta moja dobra znajoma. Skończyła również seminaryum, złożyła egzamina z odznaczeniem i z pewnością zna nie źle znaczenie Hanzy. Była to panienka miła i dobra, choć trochę rozpieszczona, w dniach wolnych spała do 10-tej, do gospodarstwa się nie mieszała, bo jako uczenica, a potem nauczycielka, nie miała na to czasu. Narzeczony kochał ją do szaleństwa i błagał, by się jak najprędzej pobrali, bo na awans na adjunkta jeszcze kilka lat czekać musi. Panna zdecydowała się na to.

Rozmawiano raz o nich w pewnem towarzystwie.

— Bójcie się Boga, idzie na 700 złr. rocznej pensyi.

— We Lwowie drogie życie.

— Alež ona pojęcia o gospodarstwie nie ma.

— Wiecie państwo i jemu się dziwię: Toż on wie, że to wygodnicka, lubi długo sypiać; inny zraziłby się tem, a ten świata za nią nie widzi.

— No, no! — Pokiwano głowami i rozmowa przeszła na inne tory.

W lecie pobrali się. Niedawno wpadłam do nich, jak bomba, między 11 a 12 rano. Mieszkają na jednej z bocznych ulic na przedmieściu. W czystej kuchence, w której blask rozwieszonych statków kuchennych, aż oczy razi, zastaję młodą gosposię mięszającą zawzięcie zaprażkę. Dwa pokoiki wysprzątane, aż miło, darmo rzucam argusowym wzrokiem na prawo i lewo: nigdzie pyłku, ani pajęczynki.

— Gdzież sługa? — pytam.

— O! na to nam nie wystarcza; rano posługaczka pomaga mi sprzątać, a po obiedzie pomyje mi naczynie. Zresztą sama wszystko robię i na targ chodzę.

Mąż jej twierdzi, że nigdy mu nic tak nie smakowało, jak to, co mu żona zgotuje; uwielbia ją jeszcze więcej, podziwia i naopowiadać się nie może o jej gospodarności. Co to znaczy dobra wola, opromieniona szczerem, gorącem uczuciem. Albo pani D. odebrała świetną edukacyę na pensyach w Dreźnie i Warszawie, włada biegle nowożytnymi językami, grą i śpiewem wzniosła się wysoko ponad poziom przeciętnych amatorek. Wyszła za dzierżawcę kilku folwarków. Bawiłam nieraz w jej domu po parę tygodni i miałam sposobność widzieć, jak szykowna pani, zarzuciwszy chusteczkę na głowę, idzie do obory, dogląda drobiu, wogóle wiejskie gospodarstwo kobiece prowadzi wzorowo. Raz się tak złożyło, że przez kilka dni nie było kucharki i pani D. upiekła sama znakomity chlebuś i przyrządzała smaczne obiady. W salonie jest elegancką, światową damą. Wyższe wykształcenie, znajomość języków i sztuk pięknych nie przeszkadza gorliwemu i umiejętnemu oddaniu się zajęciom gospodarskim.

A najwięcej do ideałów Rodziewiczówny zbliżyła się moja była maestra, jak nazywałyśmy nauczycielkę śpiewu. Ta wprawdzie nie sprzątała ani gotowała sama, bo od rana do wieczora siedziała przy fortepianie. Ale rządziła znakomicie. Służba bała się jej jak ognia, mąż i dzieci mieli wszystko przygotowane na czas, ład i czystość iście niemiecka panowały w jej domu. Ta kobieta należała do kilku stowarzyszeń, miewała rozmaite posiedzenia, ale domowe sprawy na tem nie cierpiały. Miała czas zrobić rachunki, wydać, zajrzeć w każdy kąt, a jeszcze nocami naprawiała bieliznę. Aby zaprowadzić w domu hodowlę pcheł i móli, trzeba chyba wrodzonego lenistwa, albo niedołęstwa, albo braku poczucia obowiązku, albo złej woli, albo wreszcie fałszywej ambicyi, niedozwalającej „wyższej istocie“ zajmować się „niskiem i drobnostkowem“ gospodarstwem.

Zgadzam się w zupełności z zapatrywaniem, że kobiety należy przedewszystkiem wychowywać na gospodynie, żony, matki. Powinno się wdrażać je zawczasu do zajęć domowych i oswajać z przyszłymi obowiązkami. Ale.

W naszem sąsiedztwie mieszka zacna i ogólnie poważana rodzina; córki wychowane po gospodarsku, skromne, dobrze ułożone, pracowite, mało wymagające, przystojne, ale bez posagu, więc — „siedzą“. Nic się „nie trafia“. Mówią o nich niejedni: że też Iksińscy nie dali córkom chleba w rękę, tylko zrobili z nich „panny na wydaniu“; dziś o mężów trudno — majętne nie zawsze ich znajdują, cóż dopiero biedne?

Otóż — da liegt der Hund begraben.

Dawniej prawie wszyscy mężczyźni się żenili, to i pannę odpowiednio wychowywano w tej miłej nadziei, że prędzej znajdzie męża, niż nie. Teraz wiele mężczyzn nie zakłada ogniska domowego z wielu przyczyn, a jedną z ważniejszych to chyba ta, iż nim dojdą do stanowiska, umożliwiającego według nich małżeństwo, sporo czasu upływa, a tymczasem przyzwyczajają się do swobodnego, kawalerskiego życia; taki pan mieszka bądź przy rodzinie swojej lub obcej, gdzie ma wszelkie wygody, bądź trzyma kucharkę i prowadzi dom. I po cóż mu żony? Nieprędko znajdzie się taki auskultant, który się ożeni z ubogą panienką, zamieniając kawalerską swobodę na słodkie okowy małżeńskie. Takich zaś panien, któreby się zadowoliły skromnem stanowiskiem i pracowały u boku kochającego, dobrego męża, znalazłoby się więcej. Ale wiele z nich nie wychodzi za mąż, więc rodzice, nauczeni licznymi przykładami, chcąc im przyszłość zapewnić, przysposabiają je do jakiegoś specyalnego zawodu, najczęściej zaś starają się, aby ukończyły seminaryum. Znajdą męża — dobrze; nie — niechaj nie będą nikomu ciężarem. A czy to możliwe połączyć wykształcenie fachowe z nauką gospodarstwa? Dziś zresztą wyśmiewają „panny na wydaniu“, jak gdyby przygotowanie do trudnych i ciężkich obowiązków żony i oczekiwanie męża było czemś hańbiącem, lub co najmniej śmiesznem. Taki duch czasu. Stąd ten niezdrowy kierunek emancypacyi kobiet, stąd udawanie panien, że za mąż iść nie chcą, stąd potrzeba zapewnienia sobie egzystencyi.

Mąż zacny, rozumny, kochający potrafi pokierować niedoświadczoną żonkę i nie będzie się uskarżał na anormalny wzrost objętości szacownego organu powonienia z powodu przymusowego wąchania artykułów perskich. Kobieta inteligentna zoryentuje się szybko w danej sytuacyi, a dobre chęci i przywiązanie do męża dokonają wiele. Zresztą indywidualność rozstrzyga, a podstawą wszystkiego jest wzajemna miłość.

Z.

Mały felJeton.

W wigilię świętego Andrzeja.

Za oknami szaleje zawieja,
Ponad ziemią mrok zawisł — mrok szary,
Dziś wigilia świętego Andrzeja,
Dzisiaj wróżby — zaklęcia i czary.

W stary domek pod strzechą słomianą,
Czarodziejski ten wieczór już bieży,
Stuka dziaduś swą nogą drewnianą,
Prędko babcia dokańcza pacierzy.

Idą śpiesznie gdzie jasna komnatka:
„Prędzej jejmość! — czy idziesz?“ „A cóżby!“
Idą patrzeć jak wnuczek gromadka,
Tajemniczej oczekuje wróżby.

Może jaka urocza twarz młoda,
Błyśnie w wosku złocistej oprawie?...
Czar dziewczęciu marzenia nić poda,
Nim ją wreszcie zobaczy na jawie.

Może welon żałobny, — ponury,
Który inną znów wróżbę przynosi:
Dla niej kiedyś klasztorne są mury,
Gdzie duch ludzki ku Bogu się wznosi.

Biją serca radością gorącą,
Tętni w żyłach płomienna krew młoda,
Ach! czy kiedyś łzy śmiechu nie zmącą,
Kiedy życie swą wróżbę im poda?

I zatęsknią za złotą tą chwilką,
Kiedy szczęścia zagaśnie nadzieja;
Ileż marzeń wypełnia się tylko
W dzień wigilii świętego Andrzeja!

Ale teraz śmiech głośny wciąż wlata,
Złotej wróżbie uwierzyć dziś mogą,
Pomni babcia na młode swe lata,
Stuka dziaduś drewnianą swą nogą.

„Czy pamiętasz jejmość jak bywało?“
„Mój jegomość! dobre były czasy“.
„Z animuszem się dawniej kochało
I na pląsy człek zawsze był łasy“.

Krotochwile prawi dziaduś stary,
Za oknami szaleje zawieja,
Płyną wróżby, marzenia i czary,
W dzień wigilii świętego Andrzeja.

A. G.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. O północy wywieziono stąd wielu więźniów politycznych, przedewszystkiem zaś przywódców tutejszych socyalistów, poaresztowanych w ostatnich czasach. Wszystkich ich okuto w kajdany, ubrano w aresztancką odzież i wysłano na Wschód niewiadomo dokąd.

Warszawa. Z Modlina nadchodzi wiadomość, że garnizon tamecznej twierdzy podniósł sztandar buntu i podobno zamordował kilku oficerów.

Warszawa. Wczoraj patrol pijanych żołnierzy wpadł do szpitala na Woli, począł bić i tłuc wszystko i wywołał wśród chorych ogromną panikę. Niektórzy z chorych w jednych koszulach uciekali na ulicę.

KRONIKA.

Lwów 1 grudnia.

Smutne wydarzenia w tutejszej szkole realnej. Jeśli społeczeństwo słuszny i wielki żal żywi do tych, którzy dla powiększenia zastępu swoich zwolenników „politycznych“ nie wahają się do jakiejś roboty agitacyjnej wciągnąć młodzieży akademickiej i odrywać jej w ten sposób od pracy, i siać w jej serca roznamiętnienia walk stronniczych i przyuczać do głośnego narzucania władzom swoim i społeczeństwu zdania w sprawach, które ani do tej młodzieży nie należą, ani przez nią rozstrzygane być nie mogą — to ze słusznością o wiele jeszcze większą społeczeństwo musi bezwarunkowo potępić tych, którzy ośmielają się nieść żagiew agitacyi w zastępy młodzieży gimnazyalnej, pobudzając ją do oporu przeciw jej szkolnej i rodzicielskiej władzy, zaszczepiać w jej nawpół jeszcze dziecięce serca hasła polityczne, których ta młodzież ani ocenić, ani nawet pojąć dokładnie nie może, a których namiętnym porywom napoły lub całkiem ślepo ulega, brudząc czystość swoich uczuć młodzieńczych, pacząc swoje dopiero co budzące się charaktery. Jeśli patrzeć nam przychodzi na to, że hasła walk partyjnych wyniesiono na ulice, że elektryzowano niemi ślepe tłumy, to za nic w świecie pozwolić nie możemy na to, by ludzie bez sumienia nieśli tę samą namiętność zgubną w szeregi dzieci naszych, których wychowanie, cicha, skupiona praca nad książką, a przedewszystkiem czystość i szlachetność uczuć ma być z takim mozołem pielęgnowanym zawiązkiem owocu: tych dzieci naszych i narodu przyszłości!

Z boleścią słyszeliśmy podczas dyskusyi szkolnej w Sejmie, że jakieś ręce mącą tę wodę czystą. Słyszeliśmy, że między młodzieżą krążą drukowane broszurki, wzywające ją do organizowania się celem urzeczywistnienia rozmaitych postulatów, które są negacyą wszelkiej możności wychowania. Słyszeliśmy również, że roku ubiegłego jacyś niesumienni ludzie zwołali w Krakowie i we Lwowie wiec ośmioklasistów, t. zw. abituryentów, którzy na wiecu tym uchwalili takie żądania, jak zniesienie nauki języków klasycznych, kontrolę nad profesorami, wolność stowarzyszania się gimnazyastów, zniesienie egzort i nauki religii itp. Aż oto świeżo, onegdaj zdarzył się wypadek, który im dokładniej go rozpatrujemy, tem zdaje się nam więcej niepokojący, więcej zatrważający, bo świadczący o tem, że agitacya już zgubne wydawać poczyna owoce, już młodzież demoralizuje.

Oto z powodu na onegdaj przypadającej rocznicy wybuchu powstania listopadowego dyrektorowie tutejszych szkół średnich zwrócili się do krajowej Rady szkolnej z propozycyą, by we wszystkich zakładach średnich uczcić tę rocznicę, budzić bowiem w młodzieży uczucia patryotyczne jest jednem z najpiękniejszych zadań szkoły. Rada szkolna oczywiście najżyczliwiej przyjęła tę propozycyę i zarządziła, by we wszystkich lwowskich szkołach średnich odbyły się o ósmej rano uroczyste nabożeństwa, potem tylko dwie godziny nauki, a następnie w każdym zakładzie uroczysty poranek, złożony z odpowiedniego odczytu, deklamacyi, pieśni patryotycznych itd.

W dzień 29 listopada rano, podobnie jak uczniowie wszystkich innych tutejszych szkół średnich, udali się uczniowie I szkoły realnej na nabożeństwo do kościoła Klarysek przy ulicy Łyczakowskiej. Po nabożeństwie jęła młodzież wychodzić z kościoła. Wyszli i profesorowie i stanęli na chodniku, czekając, aż młodzież się uszykuje, by pójść do szkoły. Wtem zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Oto uczniowie dobyli z ukrycia chorągiew amarantową z białym orłem, rozwinęli ją na środku ulicy i wokół niej jęli się szykować w ósemki jak do pochodu. Zdziwieni profesorowie pytają, co to będzie. Uczniowie odpowiadają, że chcą urządzić patryotyczny pochód demonstracyjny po mieście i że mają przyrzeczony współudział kolegów z innych szkół. Profesorowie przedkładają młodzieży, że teraz nie czas na to, bo ma się jeszcze odbyć dwugodzinna nauka w szkole. Młodzież odpowiedziała wręcz, że postanowiła nie pójść dzisiaj na naukę. Na dalsze perswazye nauczycieli poczęły z szeregów uczniowskich padać wyzwiska i obelgi, wobec czego nauczyciele dla zachowania swojej godności cofnęli się.

Młodzież ruszyła pochodem ku pobliskiemu gimnazyum bernardyńskiemu, a stąd do gimnazyum umieszczonego w dawnym zabudowaniu zakładu dla ciemnych. I tu i tam zabrała ze sobą liczne partye kolegów. W obydwóch gimnazyach zaledwo garstka usłuchała profesorów i pozostała w szkole na nauce. Tymczasem młodzież tych trzech zakładów ruszyła pochodem przez miasto do IV gimnazyum na Nowym Świecie. Tam jednak zastała bramę zamkniętą. Wśród nieprzyzwoitych okrzyków „hańba!“ ruszyła więc stąd i poszła do pobliskiej II szkoły realnej przy ulicy Szumlańskiego. Tu także zastała bramę zamkniętą; lecz nie dała za wygranę. Jakiemś tylnem wejściem dostała się na dziedziniec budynku. Tu jedni jęli śpiewać, drudzy głośnymi krzykami domagali się od dyrektora wypuszczenia kolegów z zakładu. Zwabieni hałasem uczniowie w klasach, w których odbywała się nauka, przybiegli do okien. Nie obyło się bez scen bardzo przykrych. Oto do demonstrantów wyszedł dyrektor zakładu i starał się im wyperswadować, by nie czynili awantur i przyzwoicie odeszli. Na to wystąpił jeden ze starszych uczniów szkoły realnej i z papierosem w ustach, rzekł do dyrektora tonem szorstkim, by uwolnił kolegów jego z nauki, zamiast dużo gadać.

W końcu młodociani demonstranci przekonawszy się, że nastawanie ich jest bezskuteczne, opuścili budynek, udali się w pochodzie do miasta i zgromadzili się pod pomnikiem Mickiewicza. Tu znaleźli się jacyś przygodni mówcy, podobno akademicy, którzy wygłosili „patryotyczne“ mowy. Młodzież odśpiewała kilka pieśni i rozeszła się do domów. Wieczorem około 7 znów koło pomnika Mickiewicza zebrały się bardzo liczne zastępy młodzieży i znów śpiewano i słuchano mów. W nocy jacyś dotąd jeszcze niewyśledzeni sprawcy wybili w czwartem gimnazyum i w II szkole realnej kilkadziesiąt szyb w oknach.

Z powodu tej demonstracyi wiceprezydent krajowej Rady szkolnej zwołał onegdaj na konferencyę dyrektorów wszystkich szkół średnich we Lwowie, na której uchwalono zamknąć wszystkie oddziały klasy V, VI i VII w I szkole realnej. Wczoraj rano, gdy uczniowie przyszli do szkoły, zastali przybite na drzwiach następujące ogłoszenie: „Z powodu samowolnego gremialnego opuszczenia lekcyi szkolnych w dniu 29 bm., tudzież z powodu urządzonego w tym dniu napadu na kilka zakładów naukowych, zarządzone zostało zamknięcie klas VA, VB, VIA, VIB, VIIA i VIIB. Termin nowych wpisów do tych klas zostanie później ogłoszony“.

Nowe wpisy mają się rozpocząć w poniedziałek. Wczoraj w klasach tych nauka nie odbywała się. Dyrekcya rozpoczęła śledztwo, aby wyśledzić przywódców i ukarać ich. Śledztwo wykazało, iż młodzież podburzoną została przez osoby stojące poza szkołą, które w ostatnich czasach zbliżyły się do uczniów i starały się uzyskać nad nimi wpływy. Tak np. w jednem z gimnazyów podczas przerwy wszedł do klasy jakiś młody człowiek i począł przemawiać do młodzieży, zachęcając ją do opuszczenia dnia 29 b. m. szkoły. Dopiero profesor, który wszedł do klasy, wyrzucił owego agitatora za drzwi.

Akta przeprowadzonego śledztwa przedłożone zostaną Radzie szkolnej krajowej, która ukarze przywódców demonstracyi młodzieży po ojcowsku, ale ostro, gdyż nie może pozwolić na to, aby młodzież wywierała jakiś terror na władze szkolne. W komisyi, która będzie decydowała o ponownem przyjęciu uczniów do zamkniętych dziś klas, zasiadać będą, oprócz dyrektora, dwaj członkowie Rady szkolnej, z tych jeden autonomiczny.

W sobotę dnia 2 grudnia b. r. o 4 godz. po południu rozpoczną się nowe wpisy do Vtej klasy w ck. I szkole realnej. Uczniowie zgłosić się mają do zapisu w towarzystwie rodziców lub opiekunów, przedłożyć kartę wpisową i uiścić należytość w kwocie 2 K.

Mianowania. Radzcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego w Mszanie Dolnej mianowany sędzia powiatowy Józef Ptaś.

W ministerstwie kolejowem mianowani: koncepista dr. August Pawluszkiewicz wicesekretarzem ministeryalnym, wicesekretarze dr. Zygmunt Byk, dr. Jerzy Younga i dr. Antoni Janiczek sekretarzami ministeryalnymi. Komisarz górniczy dr. Karol Czapliński mianowany starszym komisarzem, adjunkt dr. Wacław Czermak komisarzem górniczym.

Na ogólnych audyencyach przyjął wczoraj Cesarz Leona hr. Pinińskiego i członka Izby panów hr. Stanisława Stadnickiego.

Pogłoski. Na temat reformy wyborczej obiegają po Wiedniu setki rozmaitych anegdot, pogłosek i konceptów, a w ich chaosie trudno się połapać i zbadać, które z nich są prawdziwe, a które są zrobione na tle prawdopodobieństwa.

Do nieprawdopodobnych zaliczyć jednak należy te dwie pogłoski, które przyniosła dzisiejsza poczta, mianowicie, że w Kole polskiem kilku poważnych posłów domagało się, aby z powodu, że rząd wystąpił z tak radykalnym projektem reformy wyborczej, Koło polskie rozpoczęło natychmiast obstrukcyę, zastosowując wszystkie praktykowane dotąd sposoby obstrukcyjne przez Klofaczów, Wolffów, Breznowskich i wszystkich innych radykałów czeskich i niemieckich. Druga zaś pogłoska opowiada, że prezydent Izby panów ks. Windischgraetz, namówiony przez wybitnych konserwatystów polskich, czeskich i niemieckich, udał się do Cesarza na audyencyę i począł przemawiać przeciw rządowemu projektowi reformy wyborczej. Na to Cesarz miał mu zaraz przerwać jego wywody i rozpocząć z nim mówić o pogodzie.

Owóż, o ile znamy ludzi, rzeczy i stosunki, to uważamy obie te anegdoty za utwory bujnej fantazyi, mało liczącej się ze światem realnym.

Jubileusz Reja. Ze Stanisławowa donoszą nam, że staraniem tamtejszej „Czytelni naukowej“ odbędzie się dnia 3go grudnia obchód jubileuszu Reja. Odczyt o Reju wygłosi prof. uniw. dr. Józef Kallenbach, przez Czytelnię uproszony.

Fatalna pomyłka. W kuloarach parlamentu jak donosi *Fremdenblatt*, opowiadano sobie wczoraj wesołą historyjkę z dnia wtorkowego. Mianowicie w Szumperku (Schönberg) na Morawach robotnicy tamtejsi urządzili demonstracyę przed pomieszkaniem posła, który w Radzie państwa oświadczył się przeciwko powszechnemu głosowaniu. Wznoszono okrzyki przeciwko owemu posłowi, przyczem powtarzano często „Precz z kamarylą!“ Owa kamaryla w uszach niektórych robotników, którzy ten wyraz poraz pierwszy słyszeli, przemieniła się na wyrazy: Karol Müller. A trzeba wiedzieć, że w Szumperku jest Karol Müller, właściciel handlu żelaza. I nagle robotnicy pociągnęli przed jego dom, wybili tam wszystkie szyby i zdemolowali sklep. Karol Müller, który do polityki wcale się nie mięsza, zapłacił za kamarylę.

Konkursa rozpisują: Ministerstwo wyznań i oświaty na posadę kustosza Biblioteki Uniwersytetu we Lwowie z roczną płacą 4.800 K. i dodatkiem aktywalnym w kwocie 840 K. Podania, wystosowane do Ministerstwa wyznań i oświaty do Dyrekcyi Biblioteki do 15 grudnia. — Krajowa Dyrekcya skarbu na dwie posady kasyerów w zarządach salinarnych w Galicyi wschodniej. Podania do 28 grudnia.

Zmiana własności. Dobra Słobodzia-Komarestie na Bukowinie, będące dotychczas w posiadaniu p. Bergmanna, nabył p. Soroczyński za cenę 380.000 kor.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 3 bm. Brody: Prof. gimn. K. Wróblewski: Życie psychiczne człowieka. Cz. II. — Drohobycz: Prof. gimn. dr. A. Snowacki: Współczesny Parnas we Francyi. — Kałusz: Prof. uniw. dr. G. Roszkowski: O kongresie pokoju, odbytym w Lucernie b. r. — Kołomyja: Doc. pryw. uniw. dr. W. Witwicki: Łamigłówki logiczne (z dziejów filozofii greckiej). — Przemyśl Asyst. uniw. dr. J. Tokarski: O fałszowaniu klej

notów (z demonstracyami). — Sambor: Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: O przodkach zwierząt domowych. — Sanok: Prof. gimn. K. Golczewski: O termometrze i barometrze (z demonstracyami).— Stanisławów: Adwokat dr. W. Jurkiewicz: Moralność a prawo. — Stryj: Prof. gimn. B. Błażek: Jak człowiek myśli (z demonstracyami). — Tarnopol: Prof. sem. S. Srokowski: Geografia ziem polskich. Cz. II. — Złoczów: Prof. gimn. J. Weissblum: Mesyanizm polski przed Mickiewiczem.

2. galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W programie koncertu I., który się odbędzie w poniedziałek 4-go grudnia w sali Domu narodnego, znajduje się obok Beethovena uwertury do Leonory i Hugona Wolfa serenady włoskiej na orkiestrę smyczkową, —nowość: symfonia na wielką orkiestrę przedwcześnie zgasłego genialnego kompozytora francuskiego, L. Boellmanna.—Symfonia ta zyskała pierwszą nagrodę na konkursie, ogłoszonym przez Tow. kompozytorów w Paryżu.

Zwycięstwo Polaków w parafii Najśw. Panny Maryi w Berlinie. Ze stolicy Niemiec piszą: Dotąd nie było ani w dozorze, ani w radzie parafii Najśw. Maryi Panny reprezentantów polskich, mimo, że proboszcz tej parafii, znany z niechęci swej do Polaków X. Jeder, gdy kwestował po całej Polsce na rzecz mającego się budować nowego kościoła parafialnego i rozsyłał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, aby pobudzić patryotyzm Polaków, podał liczbę swoich polskich parafian na 5000. Niewątpliwie wtedy dla zyskania grosza polskiego przesadził. Teraz czyni tak, jakby wcale Polaków w gminie jego nie było, choć ich jest co najmniej 3000.

Gdy przyszedł czas na wybory kościelne, było jakoś cicho o nich. Krótko przed terminem wyborów ukazała się na drzwiach kościoła w skromnym kąciku karteczka, której prawdopodobnie w normalnych warunkach nikt nie byłby zauważył, gdyby gorliwi członkowie polskiego komitetu nie byli stali na straży. Dojrzeli schowaną skromnie kartkę, donoszącą o terminie wyborów i urządzili odpowiednią agitacyę, aby obudzić śpiących w letargu rodaków. Poprzednio już przejrzeli dokładnie listy wyborcze i postarali się, by zapisani zostali w nich ci, którym prawo wyborcze kościelne przysługuje. Była to dla komitetu i głównych jego działaczy praca niełatwa. Narażała ich na różne trudności i przykrości, pokonali je jednak z wielkiem poświęceniem, dzięki czemu wielu Polaków weszło zarówno do dozoru, jak i do rady parafialnej. Zwycięstwo to tem większe, że dotąd zarząd tego kościoła i parafii pozostawał tylko w niemieckich rękach, a X. Jeder tak sobie pozwalał lekceważyć swych polskich parafian, że ich reprezentantom, gdy przychodzili do niego z prośbą o polskie nabożeństwa i kazania, groził, że ich zrzuci ze schodów!! Polscy wyborcy, mimo rozlicznych pokus i nacisku, wytrwali na swem stanowisku. Wybory odbywały się od 8 wieczorem do 3½ rano.

Z kolei. W zamiarze umożliwienia publiczności bezpośredniego zetknięcia się z c. k. Zarządem kolejowym i ustnego przedstawienia swych życzeń i zażaleń, oraz zasięgnięcia informacyi, dotyczących spraw komercyalnych i taryfowych, odnoszących się do przewozu na szlakach c.k. austr. kolei państwowych; — objeżdżać będą delegaci c. k. Dyrekcyi kolejowej stacye o znaczniejszym ruchu towarowym, celem ustnego porozumienia się z interesantami. — Delegaci będą przyjmowali interesantów z miejscowości poniżej wymienionych, oraz z okolicy tychże, w biurze naczelnika stacyi, od od godziny 9-tej rano; a mianowicie: w Brodach 4 grudnia 1905 i 7 lutego 1906, w Podwołoczyskach 5 grudnia 1905 i 5 lutego 1906, w Tarnopolu 6 grudnia 1905 i 6 lutego 1906, w Przemyślu 18 grudnia 1905 i 12 lutego 1906, w Jarosławiu 19 grudnia 1905 i 18 lutego 1906, w Przeworsku 20 grudnia 1905 i 14 lutego 1906, w Drohobyczu 8 stycznia 1906 i 19 lutego 1906, w Skolem 9 stycznia 1906 i 20 lutego 1906, w Stryju 10 stycznia 1906 i 21 lutego 1906, w Ustrzykach 11 stycznia 1906 i 22 lutego 1906, w Lubaczowie 16 stycznia 1906 i 21 marca 1906, w Rawie ruskiej 17 stycznia 1906 i 22 marca 1906, w Sokalu 18 stycznia 1906 i 23 marca 1906, w Samborze 24 stycznia 1906 i 28 marca 1906.

„Skasowanie“ świętych. Pod takim tytułem doniosły przed kilku tygodniami radykalne pisma włoskie, że „Ojciec św. Pius X polecił skasować dwóch świętych, co do których okazało się, że nigdy nie istnieli. Są to mianowicie św. Expedyt i św. Filomena. Z kościołów w Rzymie i Neapolu usunięto posągi i obrazy tych świętych. Papież polecił dalsze dochodzenia co do autentyczności historycznej każdego ze świętych. Zapewne ulegnie jeszcze kilku świętych“.

Ponieważ doniesienie to powtórzyły i niektóre polskie pisma, między innemi i lwowskie, a wiele osób nietylko świeckich, ale i duchownych zaniepokoiło się, nie wiedząc, co właściwie znaczy to doniesienie, przeto Redakcya *Gazety narodowej* zwróciła się do kompetentnych źródeł w Rzymie z prośbą o wyjaśnienie tej sprawy i taką otrzymała odpowiedź:

„Co do św. Filomeny — tak czytamy we wspomnianym liście — toczą się w Rzymie naukowe dyskusye prywatne między badaczami starożytności katolickich co do nazwiska świętej, co do jej grobu itp. (Nie wiadomo bowiem, czy to imię „Filumene“, jakie znaleziono na grobie św. Męczenniczki, jest imieniem jej chrzestnem, czy tylko ogólnem. Znaczy to na polskie „ukochana“, może tedy tak samo ręka Fossora wypisała to imię, jak obecnie na kartach pośmiertnych czytamy: „N. N. ukochana“ córka tych a tych...“).

„Nic jednak nie wiadomo tutaj, żeby Ojciec św. albo św. Kongregacya cokolwiek mieli w tych sprawach zadecydować lub — co więcej — zabronić kultu świętej. W samem Rzymie, w t. zw. Wikaryacie Rzymu i w zakrystyi nawet papieskiej bardzo jeszcze niedawno relikwie tej świętej wydawano bez żadnych trudności albo powątpiewań i pewnie do dziś wydają. W dyskusyach zaś owych prywatnych zabierali głos słynni archeologowie: Marucchi, ojciec Bonaventa i inni.

„Co do św. Expedyta — to nazwisko jego pozwala na pewne naukowe interpretacye (dowolne). I tak np. sądzą niektórzy, że stąd pochodzi, iż (po łacinie mówiąc) „*preces cito expedit*“ — (tj., że szybko wysłuchuje i załatwia prośby); nie ma żadnej wątpliwości co do samej osoby świętego. Kult jego rozwinął się głównie w zakonach francuskich, potem i w innych krajach romańskich dość szeroko — czyniąc go patronem szybko załatwiającym powierzane mu sprawy.

„Przedewszystkiem rozchodzi się o sposób przedstawienia tego świętego. Dotychczas przedstawiano go z krzyżem w ręku, na którym stał napis *hodie* (t. j. dziś) — pod nogami zaś świętego widniał napis *cras* (tj. jutro). Oprócz takich obrazów były podobno i takie posągi świętego. Otóż to się nie podobało św. Kongregacyi i dlatego niedawno wydała dekret zabraniający takiego przedstawiania św. Expedyta, a polecający zarazem, aby odtąd przedstawiano go w ten sposób, jak się innych św. męczenników przedstawia, tj. z palmą męczeńską. Sama zaś kongregacya kult jego poleca“.

Oto, jak się we właściwem świetle przedstawia sprawa „skasowania“ dwóch świętych.

Zdanie Francuza o języku polskim. *Bulletin polonais* zamieścił w ostatnim numerze dokończenie pracy p. Vielliarda o Krakowie, o której swego czasu wspominaliśmy. Autor opisuje w tej końcowej części pomnik Mickiewicza, Sukiennice i Rynek, potem Uniwersytet Jagielloński i planty. Jak zawsze, na kanwie opisu haftuje bądź obrazy historyczne, bądź zarys stanu politycznego, artystycznego i literackiego dzisiejszej Polski. Mówi więc o partyach politycznych w Galicyi, następnie o malarstwie polskiem, kreśląc jego ewolucyę od wpływów obcych, reprezentowanych przez dzieła Rodakowskiego (wpływ francuski), Brandta (wpływ monachijski) i Siemiradzkiego (wpływy włoskie), do cech narodowych. Przez Grottgera i Matejkę sztuka polska idzie ku dzisiejszym modernistom, jak Witkiewicz, Wyspiański, Tetmajer, Ruszczyc — modernistom zupełnie narodowym pod względem tematu i techniki. Dalej opisuje strój ludu krakowskiego, obchód konika Zwierzynieckiego i wreszcie daje rzut oka na literaturę polską z ostatnich pięćdziesięciu lat.

Zdanie Vielliarda o języku polskim warto powtórzyć w całości: „Literatura polska naszych czasów — pisze on — jest nadzwyczaj bogata i zaprawdę nie jest to wcale niewdzięcznem — jak wmawiano we mnie — nauczyć się tego pięknego języka. Pisownia jego i zewnętrzny widok są o wiele mniej fantastycznemi, niż pisownia i widok mowy rosyjskiej. Język ten daje potem klucz do wielu innych języków słowiańskich. Lecz czy uczy się kto u nas po polsku? Co do mnie, czuję się szczęśliwym, żem sobie przyswoił ten język, gdyż otworzył on mi nowe horyzonty i był dla mnie źródłem licznych i subtelnych rozkoszy“.

Temperatura dnia 29 listopada o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie 0, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach —1, w Wiedniu +4, w Salcburgu —1, w Gracu +4, w Pradze +1, w Tryeście +8, w Abbazyi +8, w Raguzie +13, w Budapeszcie +8, w Berlinie +1, w Hamburgu 0, w Monachium —1, w Zurychu 0, w Genewie +4, w Lugano +4, w Anglii +4, w Paryżu +4, w Biarritz +10, w Nizzy +4, w północnych Włoszech +4, we Florencyi +9, w Rzymie +11, w Neapolu +12, w Palermo +14, w Madrycie +7, w Sztokholmie +1, w Petersburgu +2, w Wilnie —1, w Warszawie —2, w Moskwie —3, w Kijowie —1, w Odessie +5, w Serajewie +5, w Belgradzie +4, w Bukareszcie —2, w Sofii —4, w Konstantynopolu +9, w Atenach +12. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda na wschodzie Europy. W zachodniej i środkowej deszcze.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano 0 R. w poł. + 2 R. Bar. 778. Pochmurno. Mgła.

Dobrana para.

Jej podobał się brzęk ostrogów, *jemu* — dźwięk złota.

Czuły małżonek.

— W złoto chciałbym cię oprawić, żonusiu — (do siebie) — a potem bym zastawił.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Żydzi,“ dramat w 3 a. z rosyjskiego Eug. Czirikowa. — W sobotę „Tosca,“ opera w 3 aktach Pucciniego; przedostatni gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, oraz występ Augusta Dianni i J. Szymańskiego. — W niedzielę popołudniu „Przeor Paulinów,“ czyli „Obrona Częstochowy,“ dramat historyczny w 5 a. J. Morsa z Poradowa. Wieczorem „Faust,“ opera w 5 aktach Gounoda. Ostatni i pożegnalny gościnny występ Maryi Boyer, artystki opery paryskiej, oraz występ Augusta Dianni i J. Jeromina.

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Jutrzejszy koncert Aino Acte, primadonny Wielkiej opery paryskiej, ze współudziałem pianistki Klary Czop-Umlauf, będzie najniezawodniej jednym z najwspanialszych pod każdym względem w tym sezonie. „Air des bijoux“ z ulubionej opery Gounoda jest *cheval de bataille* p. Acte, która jako niezrównana Małgorzata na całym świecie już zbierała laury. Acte jest małżonką jednego z najzasłużeńszych, walczących o wolność Finlandczyków, Renvolta, właściciela i wydawcy największego organu Finlandyi *Helsingin Sanomat*. Renvolt za tę walkę o wolność kilka już lat przesiedział w więzieniach rosyjskich.

Colosseum Hermanów. Od 1-go grudnia: 15 niedźwiedzi polarnych w tresurze Miss Lonise Mary. The Damann Family, ikaryjskie igrzyska. The Burnellys, fenomenalni akrobaci na szczudłach. „Wesoły konkurent“ wodewil. 11 sensacyj! W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika l. 9.

Literatura i sztuka.

Sprawozdanie z czynności i posiedzeń plenarnych Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie za rok 1904. Lwów. Nakładem Izby handlowej i przemysłowej. 1905. Sprawozdanie to czyni bardzo dobre wrażenie tak pod względem układu materyału, jak i pod względem treści. Protokoły z posiedzeń napisane są bardzo przejrzyście. Dla przyszłych historyków będzie to cenny materyał do studyów nad naszem dzisiejszem życiem ekonomicznem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 listopada.

(Z). W dziennikach pojawił się inspirowany widocznie przez rząd peszteński komunikat, zawiadamiający, że cała gotówka potrzebna na wypłatę styczniowego kuponu od węgierskich obligów państwowych znajduje się już w bankach, uskuteczniających wypłatę tego kuponu. Ogłoszenie tego komunikatu ma na celu rozprószyć zaniepokojenie, wywołane doniesieniem wielu pism, że skutkiem niewpływania podatków rząd węgierski znajduje się w wielkich kłopotach finansowych.

Istotnie dochody państwowe z podatków na Węgrzech są skutkiem rzuconego przez koalicyę hasła tak zwanego biernego oporu w tym roku o przeszło 80 milionów koron mniejsze od normalnych, mimo to wszakże regularna wypłata kuponów od długu państwowego jest zapewniona nietylko na styczeń, ale i na lipiec 1906, bo poprzedni minister finansów p. Lukacs zostawił swemu następcy kasy państwowe dobrze zaopatrzone.

Na giełdzie berlińskiej była dziś znaczna zniżka, bo i wiadomości z Rosyi brzmiały znów niepokojąco, zwłaszcza wiadomość o strejku urzędników telegraficznych, i wrażenie niemieckiej mowy tronowej nie było wcale dodatnie. Natomiast na giełdzie paryskiej sytuacya poprawiła się cokolwiek.

Na tutejszym targu była prawie ogólna zniżka kursów. Najbardziej spadły walory naftowe, tj. akcye karpackie i Schodnickie, tudzież akcye Towarzystwa alpejskiego. Krążyły bowiem pogłoski, że zanosi się na strejk robotników, zajętych w hutach Towarzystwa alpejskiego w Donnawitz.

Dziś rozpoczęły się w ministerstwie spraw zagranicznych rokowania w sprawie odnowienia traktatu handlowego z Serbią.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·00 do 8·20, żyto gotowe od 6·10 do 6·30, owies obroczny gotowy od 6·20 do 6·40, jęczmień pastewny od 5·90 do 6·20, jęczmień browarniany od 6·40 do 6·75, rzepak od 11·50 do 11·75, groch pastewny od 6·90 do 7·20, groch do gotowania od 8·50 do 9·50, bobik od 6·30 do 6·50, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—, koniczyna biała od 55·— do 70·—, koniczyna szwedzka od 60·— do 75·—, tymotka od 22·00 do 28·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 32·25 do 32·50, ekskontyngentowany od 21·00 do 21·25.

Notowania bez zmian. Ceny przeważnie lokalne.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Kraków. Rada miejska odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta dra Leo, który zawiadomił Radę o hojnym zapisie pani z Dąbczańskich Budzynowskiej na rzecz Muzeum narodowego w Krakowie. Rada zawiadomienie to przyjęła oklaskami i upoważniła prezydenta do złożenia ofiarodawczyni gorącego podziękowania.

R. Maciołowski postawił wniosek nagły o poczynienie przez gminę energicznych kroków, aby poprawa stosunków materyalnych nauczycieli i nauczycielek krakowskich szkół ludowych jak najśpieszniej nastąpiła i aby, zanim Sejm ureguluje płace nauczycielskie, przyznano nauczycielom i nauczycielkom krakowskim z funduszów gminy dodatek drożyźniany, płatny od 1 stycznia 1906. Prezydent oświadczył, że dołoży wszelkich starań, aby wniosek ten sekcya skarbowa i szkolna jak najrychlej uchwaliły.

R. Turski przedłożył wniosek zwrócenia się do Koła polskiego w Wiedniu, aby sprzeciwiło się przeniesieniu seminaryum polskiego z Cieszyna, gdyż utrzymanie tego seminaryum w tem mieście jest jednym z pierwszorzędnych postulatów narodowych. Wniosek ten uchwalono, a prezydent oznajmił, że wyszle natychmiast telegram do prezydyum Koła polskiego w Wiedniu.—W końcu załatwiono kilka spraw administracyjnych.

Berlin. Z Petersburga donoszą, że Trepow powołany został do rady państwa. (Jestto równoznacznem z wycofaniem ze służby czynnej *Przyp. Red.*)

Paryż. Wobec sprawozdawcy dziennika *Matin* oświadczył jeden z przyjaciół ks. Ludwika Bonapartego, że książę zamierza wystąpić z armii rosyjskiej, gdyż obecnie rosyjska armia nie przedstawia dla francuskiego żołnierza żadnej wartości. Dzięki zbliżeniu Francyi do Włoch byłoby rzeczą możliwą, ażeby książę wstąpił do armii włoskiej. Nie ulega wątpliwości, że najgorętszem pragnieniem księcia byłoby wstąpić do armii francuskiej, co będzie możliwem tylko wtedy, jeśli Izba deputowanych zniesie dotyczący zakaz.

Berlin. Ze strony poważnej zapewniają, że wiadomość jednego z pism tutejszych, jakoby Rosya prosiła o moratoryum w sprawie wypłat kuponów od jej długów państwowych, jest nieprawdziwą.

Monachium. Sejm przyjął w trzeciem czytaniu nową ustawę wyborczą.

Paryż. Dzienniki socyalistyczne i radykalne przepowiadają uwolnienie anarchisty Malatto, oskarżonego o usiłowany zamach na króla Alfonsa, ponieważ, jak twierdzą owe dzienniki, okazało się, że policya hiszpańska jest w tej sprawie poważnie skompromitowaną.

Berlin. W parlamencie niemieckim toczyła się wczoraj dyskusya nad drożyzną mięsa. Socyaliści atakowali ostro ministra Podbielskyego i twierdzili, że on dlatego tak energicznie opiera się otwarciu granicy dla importu mięsa, że jest sam wielkim hodowcą wieprzy.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Na odbytem wczoraj wieczorem zgromadzeniu stowarzyszenia służby pocztowej z całej Austryi złożył radzca dworu Wagner z polecenia kierownika ministerstwa handlu oświadczenie, że rząd zajmie się poważnie życzeniami służby pocztowej; kierownik ministerstwa handlu postanowił wstawić się o urzeczywistnienie tego programu.

Zgromadzenie z wdzięcznością przyjęło to oświadczenie i poleciło zarządowi stowarzyszenia zwołać w drugiej połowie stycznia ponowne zgromadzenie, w razie gdyby przyrzeczenia do owej chwili nie zostały spełnione.

Paryż. Proces przeciw anarchiście Malatto i tow., oskarżonym o zamach na króla hiszpańskiego, zakończył się uwolnieniem wszystkich oskarżonych. Publiczność wyrok powitała oklaskami. W procesie tym skompromitowała się w wysokim stopniu policya hiszpańska, gdyż się okazało, że jest przekupną i głupią.

Madryt. Sytuacya w zakładach naukowych się pogorszyła, albowiem studenci postanowili strejkować dalej. Rektorowi uniwersytetu dano do dyspozycyi żołnierzy. Przesilenie ministeryalne trwa dalej.

Kraków. W toku śledztwa o kradzież 27.000 kor. w tutejszej 6 filii pocztowej przy ul. Bożego Ciała dyrekcya policyi aresztowała jednego z woźnych, przeciw któremu są pewne poszlaki.

Zagrzeb. W sejmie w ciągu dyskusyi budżetowej Tomasic zacytował pewne pismo polskie, które wywodziło, że Chorwacya dąży do utworzenia samodzielnego królestwa chorwackiego z królem chorwackim na czele. (Hałaśliwe okrzyki).

Po uspokojeniu się ban oświadczył, co następuje: Słowa, które tak wyglądają, jak gdyby były skierowane przeciw uświęconej przez sankcyę pragmatyczną w osobie króla wspólności krajów korony węgierskiej z królestwami i krajami reprezentowanemi w Radzie państwa, potępiam jak najbardziej stanowczo w imieniu zawsze lojalnego, wiernego narodu chorwackiego i oświadczam, że wszelkie, chociażby najmniejsze usiłowania w tym kierunku, potrafię udaremnić wszelkimi legalnymi środkami.

Oświadczenie to przyjęto hucznymi okrzykami „Živio kral!“

Wiedeń. Wiadomość jednego z pism wiedeńskich o zabraniu przez buntowników jednego okrętu Lloyda austryackiego w Batumie jest, jak Lloyd donosi, bezpodstawna, gdyż już od kilku tygodni Lloyd nie utrzymuje żeglugi do Batumu.

Moskwa. Przewodniczącego związku kawiarzy aresztowano za kierownictwo ruchem strejkowym wśród kolegów. Policmajster oświadczył, że wszystkich członków komitetu strejkowego w Moskwie każe aresztować i wydalić.

Udzielono koncesyi na nowe pismo *Terror*, zastępujące interesa proletaryatu.

Petersburg. Według pogłoski rozpowszechnionej w mieście, odbyło się wczoraj w akademii sztabu jeneralnego za zezwoleniem dyrekcyi akademii zgromadzenie oficerów, na którem zebrani wyrazili swą sympatyę dla ruchu wolnościowego. Dziś wybuchły rozruchy w 2 batalionie saperów gwardyi. Żołnierze domagają się uwolnienia aresztowanych wczoraj przywódców.

Strejk w urzędzie telegraficznym właśnie się rozpoczął.

Berlin. Według nadeszłej tu z Sebastopola wiadomości Peterb. Agencyi telegraficznej, koszary, w których buntownicy zabarykadowali się, obsadziły już wojska wierne. 2000 buntowników z mitraljezami odeszło w głąb kraju. Krążownik „Oczakow“ mocno ucierpiał od pożaru, ale jeszcze zdolny jest do żeglugi.

W przeciwieństwie do rozpowszechnionej w Petersburgu pogłoski, stwierdzono, że Sebastopol nie doznał szkody skutkiem walki. Dziś panuje spokój.

Petersburg. Jen. sztab marynarki ogłasza otrzymany od komendanta okręgu wojskowego odeskiego telegram wiceadmirała Czuchnina, który donosi pod datą 29 listopada rano: Mieliśmy zamiar uśmierzyć bunt w dniu 28 listopada bez walki i kazaliśmy osaczyć buntowników wojskiem, poczem jako *ultimatum* postawiliśmy żądanie bezwarunkowego poddania się. Buntownicy jednakże przeszli do ataku. Zabrali oni cztery torpedowce i zbliżyli się do krążownika „Oczakowa“, poczem wywiesili na wszystkich tych okrętach czerwone flagi. „Oczaków“ dał sygnał. Porucznik Schmidt prowadził komendę nad flotą zbuntowaną. Udał się on na pokład jednego z torpedowców i przyjęty został przez marynarzy okrzykiem „hurra!“ Następnie Schmiedt popłynął do portu i kazał wypuścić na wolność wszystkich, których poprzednio kazał uwięzić.

Nad ranem dnia 28 uzbrojone oddziały buntowników zajęły kilka małych okrętów w porcie. Wkrótce potem buntownicy z „Oczakowa“ i „Pantelejmona“ uwięzili oficerów i umieścili na okręcie „Oczakowie“. Popołudniu ataki buntowników się powtórzyły. Także na innych okrętach wywieszono czerwone flagi. Por. Schmidt oświadczył uwięzionym oficerom, że za każdą akcyę przedsięwziętą przeciw żołnierzom, każe ich powiesić.

O godz. pół do 7-mej rozpoczęto ogień z dział polnych, skierowany do buntowników i ich okrętów, które znajdowały się w południowej części portu. Czerwone flagi znikły. Por. Schmidt sygnalizował jako odpowiedź: „Uwięziłem wielu oficerów“. „Oczakow“ odpowiedział ogniem, także baterye ustawione po północnej stronie portu i okręty eskadry otworzyły silny ogień. Równocześnie torpedowiec „Iretol“, na którym znajdował się por. Schmidt, wykonał atak, ale krążowniki „kapitan Baken“, „Pamiat' Merkuria“ i pancernik „Rościsław“ odpowiedziały bardzo silnym ogniem, tak, iż niebawem torpedowiec stał się niezdatnym do walki.

Ten sam los spotkał dwa inne torpedowce. „Oczakow“ zaledwie dał 6 strzałów, poczem wywiesił białą flagę i wstrzymał ogień. Na „Oczakowie“ wybuchł pożar, którego przez długi czas nie można było ugasić. Porucznik Schmidt chciał w przebraniu majtka ujść, ale go poznano i ujęto. Okręt „Bug“, na którym znajdowało się 300 min, został przez kapitana swego zatopiony, ponieważ obawiano się strasznej eksplozyi.

Rada państwa.

Wiedeń. Po odczytaniu interpelacyi i wniosków, Izba przystępuje do dalszej dyskusyi nad oświadczeniem rządu.

P. Herold powiada, że Czesi z całą energią domagać się będą przeprowadzenia reformy wyborczej, która jednakże nie powinna być użyta do tego, aby znane żądania Czechów usunąć z porządku dziennego. Żądania te nie są to zwykłe postulaty, ale są kwestyą honoru narodu czeskiego. Zajmował się obszernie sprawą węgierską i skończył oświadczeniem, że monarchia nie da się nadal utrzymać na podstawie dualistycznej.

P. Herold oświadczył jeszcze, że jedność monarchii da się utrzymać tylko przez powrót do historycznych podstaw państwa. (Oklaski). Ostrzegał przed stawianiem trudności powszechnemu prawu głosowania, które jedynie może przywrócić naturalny stosunek sił narodowości w Austryi i wytworzyć parlament prawdziwie ludowy.

Zabrał głos p. Romańczuk.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 1 grudnia. Ks. J. Puzyna z Narola. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. Hr. A. Czosnowski z Podola. Hr. W. Stecki z Wołynia. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. M. Ichheiser i S. Robinsohn z Krakowa. J. Łapair z Wiednia. J. Kiehlmann z Czerniowiec. T. Fedorowicz z Klebanówki. K. Załutyński z Podola. E. Rylski z Uhrynowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 grudnia. Hr. Ponińska Walewska z Podola. A. Kiciński, rotmistrz z Mostów. PP. Rudowscy z Rosyi. Dr. J. Rozwadowski z Hladek. W. Krzyżanowski z Lisek. W. Krzyżanowscy z Rosyi. R. Fangor ze Świdnicy. Prof. W. Jordan z Krakowa. P. Verrier z Wiednia. W. Polańscy z Rudnik. A. Bączkowski z Krakowa. P. Bogdański z Zakopanego.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 1 grudnia. W. Jodko z Krakowa. R. Nowak z Olchowiec. A. Steinberg i E. Lasslo z Budapesztu. A. Pechaty z Rzeszowa. E. Winiarscy z Tenczynka. K. Zipser z Turki. T. Allacz z Czerniowiec. J. Sardagna z Węgier. E. Giżycka z Królestwa. O. Bondy, O. Hupka, K. Schiffer, E. Kwintus, W. Löwy, J. Gartenberg, G. Tenner, E. Klein, A. Czerwiński, E. Grabler i M. Schiff z Wiednia. A. Miłkowski z Bełza. J. Papara z Podlisek. W. Leśniak z Jarosławic. A. Jellinek z Berna.

Wiedeń 1 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 18·60—18·70. — Spirytus 34·20—34·60 (bez zmiany). —Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 1 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 00·00.

Paryż 1 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·67 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 30·70.

Frankfurt 1 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·70. — Laura 00·000.

Lwów 1 grudnia. (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.— do 595.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 560.00 do 570.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.30 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do 100·00 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Ob za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.60— 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 89.50 - 99.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 ½% po 200 koron 101.10 do 101.50.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9,50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*. 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy)

— To niepodobna!... W jakiż sposób mam cię uprzedzić?

— Byłby na to sposób bardzo prosty. Mógłbyś odwiedzać ojca w jednym zawsze i tym samym dniu, oznaczanym z góry, ja zastosowałbym do tego moje wizyty.

— Hm! takie urządzenie nie wydaje mi się zbyt właściwem.

— Dlaczego? W czemże upatrujesz niewłaściwość? Ojciec twój zna moje uczucia dla ciebie... zachęca je nawet.

— Istotnie.

— Zresztą, dla usunięcia twoich skrupułów, przyznam, że tę myśl podała mi pani de Bourdier.

— Kuzynka Anna?

— Nie kto inny... Byłem do niej uprzedzony, ale przekonałem się, że to jest dobra i zacna osoba... bardzo współczująca mojej tęsknocie... Rozumiesz, że nie doradzałaby tego sposobu, gdyby był niewłaściwym.

— Zapewne.

— Zasady jej są tak surowe!

— Istotnie — odparła Eleonora miękko, wstępując na schody ganku. — Ach! w salonie zupełnie ciemno — zawołała na progu — uważaj, abyś się nie pośliznął, albo nie stłukł jakiego wazonu.

— Pozwól mi przyjrzeć się sobie raz jeszcze, przy świetle księżyca. Muszę zgromadzić duży zapas szczęścia na te dnie samotności.

Ujął ją za ręce, stali teraz obok siebie w zagłębieniu okna, przez które księżyc wlewał łagodne swe promienie, igrając w złocistych włosach Eleonory.

Stefan przypatrywał jej się i znajdował ją śliczną; ona uśmiechała się słodko do niego...

Nagle w nachylonej jego postawie, w wyrazie jego twarzy zdało jej się, że widzi jakby w zwierciadle Piotra Mage, stojącego obok matki, połączonego z nią w uścisku namiętnym.

„A więc to jest miłość“ — pomyślała, i powoli, pod wpływem nieprzepartego popędu położyła rękę na ramieniu Stefana tak, jak to widziała czyniącą matkę i przytuliła się do niego... Zdziwiony tą poufałością niezwykłą, wzburzony dotknięciem gibkiej postaci, objął wpół Eleonorę i przycisnął ją do piersi.

— Drogie... drogie dziecię, gdybyś wiedziała, jak ty mnie kusisz — szeptał.

Głos jego był zmieniony. Wbrew jakby własnej ich woli, usta ich połączyły się w pierwszym pocałunku.

Trwało to zaledwie mgnienie oka.

— Och! Stefanie! to źle bardzo. Odejdź, odejdź zaraz.

On, drżący cały, chciał ująć ją znowu w objęcia.

— Jedno spojrzenie!... jedno jeszcze, przed rozstaniem — błagał.

Zwróciła ku niemu słodką swą, dziecinną twarzyczkę, opromienioną blaskiem księżyca, zroszoną pierwszemi łzami miłości.

X.

Wieczór ten pozostawił w przedziwnie dotychczas czystem sumieniu Eleonory niepokój, który bardzo powoli się uśmierzał przez rozumowania, niesformułowane jasno, instynktowne, a podszeptywane przez młodzieńczą, płomienną miłość... Usprawiedliwieniem na wszystko było jej małżeństwo matki.

Czyż miłość Stefana nie była dozwoloną, legalną? Więc czemuż objawy tego uczucia miałyby być karygodne? Wszak oboje nie łamali poprzysiężonej nikomu wiary; usta ich nie kłamały, czyste były, tak jak ich serca.

Eleonora zachowała w tajemnicy ten pierwszy pocałunek, oburzając się z góry na zarzuty, jakie mogli jej czynić.

W imię jakiej-że moralności matka robiłaby jej wymówki? Czyż i ona także nie kochała? Była wprawdzie żoną swego ukochanego, lecz czemże jest małżeństwo, potępiane przez sumienie, bez błogosławieństwa religijnego, bez sakramentu? Prostą gwarancyą, zabezpieczeniem się od możliwych zmian uczuć, kontraktem, łatwym bardzo do obalenia.

Myśli te, nasuwające jej się mimowoli, bolały Eleonorę, wyrzucała je sobie gorżko, lecz w zranionej jej, zaniedbanej przez wszystkich duszyczce, miłość przemawiała głośniej od szacunku.

Co tydzień widywała teraz Stefana u ojca, lecz nie znaleźli się już nigdy sam na sam. Unikała tego starannie, zadawalając się spojrzeniami, pełnemi czułości, w które młodzieniec wlewał wszystko, co chciałaby powiedzieć Eleonora.

Od owego pierwszego pocałunku, tchnienie namiętności owionęło duszę Stefana i zmieniło idealny, czysty charakter jego ucznia.

Postać Eleonory, ukazująca mu się w marzeniach, była mniej powiewną, lecz bardziej niepokojącą, niż dawniej; nie mógł zapomnieć, że w objęciach jego, z dziecka przeobraziła się w kobietę.

Na początku września, państwo Mage zrobili projekt spędzenia jesieni we Włoszech, nad brzegami jeziora Maggiore.

Podróż ta, którą oznajmiono Eleonorze jako miłą niespodziankę, pozbawiła ją jedynej przyjemności: widywania raz na tydzień Stefana, przy którym zapominała o wszystkich swoich troskach i zgryzotach. A miała ich wiele; Paweł przyczyniał się do nich w znacznej mierze.

Nawiązał on był znowu stosunek z Rosą Tennys i prowadził życie hulaszcze; pociągało to za sobą wydatki znaczne i stawało się powodem częstych zatargów z ojcem, bardzo wyrozumiałym i pobłażliwym na wybryki młodości, lecz nieubłaganym dla marnotrawstwa.

Kilkakrotnie już kuzynka Anna, posiadająca większy wpływ na pana Muret, niżli Eleonora, stawała w obronie młodzieńca i uśmierzała gniew ojca.

Zręczna ta osoba nie pominęła podobnej sposobności, aby uzyskać w Pawle ważnego sprzymierzeńca i utrwalić jeszcze swoją wzrastastającą z dniem każdym przewagę.

Nawet pani Muret nie używała nigdy tak obszernej w domu swego męża władzy, agent udzielał ją tem łatwiej i chętniej, że kuzynka nie miała prawa nic żądać i była na jego łasce i niełasce.

Wstawiając się za Pawła, Pani de Bourdier czuła dobrze, iż jest miłą zarówno synowi, jak ojcu. Uważała sobie jednak za obowiązek robić Pawłowi napomnienia, których tenże słuchał cierpliwie, chcąc jej się wywdzięczyć za protekcyę.

— Masz słuszność, kuzynko — powiadał — ogólnie biorąc, cnota jest przymiotem nadzwyczaj cennym i... ekonomicznym... Lecz cóż chcesz? Nie czuję do niej pociągu... każdy ma pewne powołanie, mojem jest: trwonić pieniądze ojca, który ich ma za dużo i nie wie, co z niemi począć. W ten sposób przyczyniam się do szczęścia ślicznej kobietki, którą kocham, a która mnie ubóstwia... I komuż dzieje się przez to krzywda?

— Tobie, drogi Pawle, w tym związku niegodnym, trwonisz bowiem nietylko pieniądze ale uczucie i zdrowie.

— Niegodnym! Dlaczegóż to? Rosa Tennys jest czarującą osobą... wykształconą... dystyngowaną... i stosunkowo... uczciwą...

— Tak stosunkowo, i to bardzo nawet.

— Nie mniej uczciwą od wielu kobiet światowych, droga kuzynko... nie bardziej rozrzutną... a o wiele mniej fałszywą.

— Ależ, mój drogi, moralność...

— Oh! kuzynko, moralność!... Wszak niepodobna traktować tego przedmiotu na seryo.. Moralność jest bardzo elastyczną i pobłażliwą... Trzeba tylko wejść z nią w układy... Nie zmuszaj mnie, abym się oglądał naokoło i przypatrywał zbliska tak zwanym stosunkom legalnym.

Pani de Bourdier westchnęła.

— Zobaczysz — rzekła — ta dziewczyna cię zdradzi, doprowadzi cię do rozpaczy...

— Oh! bynajmniej! Zresztą to moja rzecz. Choćbym nawet przecierpiał, to się pocieszę niebawem. Wezmę laskę i kapelusz i odejdę bez pożegnania, nie wydawszy przynajmniej ani centa na koszta rozwodu.

Postępowanie brata, a bardziej jeszcze sceptyczne jego poglądy martwiły bardzo Eleonorę; Paweł był cały oddany Rosie, zaniedbując siostrę zupełnie.

Biedne dziewczę szukało pociechy i osłody w Stefanie, jedynej na świecie istocie, dla której była niezbędną i która ją kochała nadewszystko.

Pobyt na wyspach Boromejskich wydał jej się dziwnie smutnym, pomimo czarownego jeziora i gór. Oczekiwała z niecierpliwością powrotu do Paryża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fialkowskich. Z drukarni E. Winiarza.